Nr. 253. Lwów — Piątek dnia 5 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech [illegible] 1 „ 80 „
w innych państwach [illegible] 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy [illegible] 20 ct. | Nekrologie . . [illegible] ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia [illegible] [illegible] ct. [illegible]

Dziś: Pt. | św. Elżbiety M. | St. k. Aryfty M.
Jutro: S. | św. Leonarda | St. k. Markyana M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. — Zachód „ „ 4 „ 28
Długość dnia g. 9 m. 28 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 listopada.

Wspomnienia historyczne, niezbyt odległe, a już zamarłe, miewają niekiedy wdzięk zasuszonego kwiatu, który przypomina uniesienia młodości i nawiewa cichy smutek. Takiem właśnie wspomnieniem jest dla nas podana teraz przez rosyjskie dzienniki opowieść o mikołajowskim projekcie takiego podziału ziem polskich, aby one prędzej straciły swą narodową cechę i nigdy nie mogły zakłócić stosunków między trzema cesarstwami. Mikołaj I, będąc dzieckiem, miał bonę angielską, która przedtem służyła w jakiejś polskiej rodzinie w Warszawie, jeszcze przed rozbiorami, i wówczas nas znienawidziła, a później, stawszy się piastunką przyszłego władzcy Wszechrosyi, wpoiła weń głęboką do nas niechęć, nawet odrazę. Młody wielki książę stał na czele tych Rosyan, którzy surowo ganili polską politykę Aleksandra I, a następcy tronu, wielkiemu księciu Konstantemu miał bardzo za złe jego „upodobania warszawskie" i jego zaślubienie Polki. Los utorował temu księciu drogę do tronu i wtedy on odrazu zaczął szukać sposobów do odrobienia wszystkiego, co uczynili jego poprzednicy: ojciec Paweł i brat Aleksander. Przeminął rok 1831. Zgliszcza jeszcze nie przestały dymić, krew nie wysohła, a Mikołaj I już pisał do zdobywcy Warszawy, feldmarszałka Paskiewicza: „Gdy patrzę na mapę, serce mi się wzdryga na widok, że granica państwa wypukła się w stronę Prus niemal aż pod Odrę, a na obu swych końcach zaklęsa tak, że na północy cofa się za Niemen, a na południu odbiega od Dunaju. Ta wypukłona część naszego terytoryum jest zaludniona przez naszych najwięcej zawziętych wrogów, których możemy trzymać w karbach tylko silnem wojskiem. Kraj ten nic nie przynosi państwu, owszem administracya jego drogo nas kosztuje, bo on sam opłacić jej nie może. Z posiadania go nie mamy żadnych korzyści, a wynikły wielkie i w dodatku ciągłe dla nas grozi jakieś niebezpieczeństwo; słowem, jest to nabytek niespokojny, fatalny. Trzeba więc na coś się zdecydować, by się to zmieniło. Trzeba sobie powiedzieć i innym ogłosić, że przez pokonanie odwiecznego wroga, Polski, zadość się stało honorowi Rosyi i że teraz nic nam nie zależy na posiadaniu prowincyi, której czarna niewdzięczność objawiła się tak dosadnie. Naszym interesem jest, by granica szła wzdłuż Wisły i Narwi, a wszystko, co na zachód od tych rzek, oddajemy naszym sprzymierzeńcom, Austryi i Prusom, jako dla nas nieprzydatne. Niech oni z tem zrobią, co zechcą. Możemy oświadczyć, że reszcie dawnych ziem polskich Rosya, wierna swym tradycyom, przyzna prawa i urządzenia zgodne z tradycyami narodowemi, oraz tym ziemiom zachowa tytuł Królestwa Polskiego, aby on się komu innemu nie dostał, przezby mogło powstać z czasem nieprzyjazne dla Rosyi państwo".

Paskiewicz odpisał Mikołajowi I, że nie sądzi, by takie uregulowanie granicy było dla Rosyi korzystne. „Ja się zgadzam — pisał on — że Królestwa Polskiego trzeba się pozbyć, lecz niech to będzie z korzyścią dla Rosyi. Pozbyć się trzeba, bo w autonomii tego Królestwa sła[illegible] widzą i [illegible] spekulują. Lecz jakże oddawać własne ziemie, nic w zamian [illegible]? Ja tedy radzę [illegible] województwa [illegible] mazowieckie, [illegible], a krakowskie [illegible] Austryi, lecz natomiast otrzymać od Prus Toruń z okolicą i Prusy Wschodnie do rzeki Pregli, a od Austryi — okręg tarnopolski. Gdyby Prusy się opierały, utrzymując, że więcej dają, niż biorą, można te wartości ocenić i dopłacić gotówką. Gdyby i na to się nie zgodziły, przywiązując wielkie znaczenie do Torunia i dolnej Wisły, można dać Prusom tylko dwa województwa: mazowieckie i kaliskie, a za to wziąć ziemie tylko do Niemna, z Królewcem i Kłajpedą, drugie zaś dwa województwa oddać Austryi, ale już za całą wschodnią Galicyę. Korzyść z takiego podziału dawnej Polski będzie korzystna dla wszystkich trzech cesarstw. Rosya wyprostuje granicę i będzie posiadała lud swój, rosyjski, tylko skatoliczony, co się łatwo odrobi, zaś Austrya i Prusy nie będą miały tej ciągłej groźby, jaka dla nich istnieje w samym fakcie, że jest autonomiczny kraj, nazywający się Królestwem Polskiem. Istnienie takiego kraju nie pozwala Austryi ufać w trwałe posiadanie Galicyi, a Prusy, które całe powstały z ziem puszczonych przez Polskę w dzierżawę kurfirstowi brandenburskiemu, radzi będą zatracić nawet pamięć o tem i zgodzą się jednym aktem przekreślić wszystkie uroszczenia, jakie kiedykolwiek podstawiać mogą na mocy faktu, że jest Królestwo Polskie, którego lennikami byli przodkowie króla pruskiego. Przeciw takiemu podziałowi ziem polskich, ustanowionemu raz na zawsze [illegible] Polski, nie spodziewam się silnej opozycyi ze strony Francyi i Anglii. Protesty naturalnie będą, ale można nie zważać na to. Anglia nie pójdzie do ostatnich konsekwencyj, bo [illegible] z cesarstwem środkowej Europy, a Francya sama jedna nic [illegible]".

Oba te listy wydobył z archiwów i ogłosił w swym „Zbiorze traktatów i konwencyj" profesor Martens, który dodaje do tych dokumentów, że „po uwagach Paskiewicza cesarz Mikołaj przekonał się o niemożliwości oddania Królestwa Polskiego sąsiadom bez żadnej kompensaty, a pozyskanie jej tak bardzo całą sprawę komplikowało, że zaniechano wszelkich rokowań międzynarodowych".

Rosyjskie dzienniki, przytaczające z dzieła prof. Martensa ów dziejowy epizod, żałują, że nie usłuchano Paskiewicza, lecz teraz już na to zapóźno, bo Królestwo Polskie ze swemi fabrykami i kopalniami, ze swą zamożną ludnością, jest takim „tłustym kąskiem", iż go żal oddać za Prusy Wschodnie i wschodnią Galicyę.

My od siebie dodamy jeden szczegół. Paskiewicz nieraz przemawiał za dostaniem od Austryi wschodniej Galicyi. Poruszył tę kwestyę, kiedy szło o zabór przez Austryę wolnego miasta Krakowa i kiedy pod Vilagossem zmusił armię węgierską do złożenia broni i w końcu w r. 1856-ym, kiedy już na łożu śmiertelnem rozważał przebieg kampanii krymskiej i w księstwach naddunajskich. Zabór przez Rosyą Rusi galicyjskiej był marzeniem tego Rusina, urodzonego w Połtawie, gdy tam świeże jeszcze były wspomnienia ostatnich podrygów ruchu narodowego.

Rokowania o traktat pokoju między Grecyą a Turcyą urwały się z powodu różnicy w zapatrywaniach na jurydyczne prawa, które rości sobie Turcya z tytułu zwycięskiej wojny. Wiadomo, że wszyscy obcy poddani, mieszkający w Turcyi, nie podlegają sądownictwu tureckiemu, lecz sądzeni są przez swych konsulów. To samo prawo przysługiwało i Grecyi, ale teraz Turcya żąda usunięcia tego przywileju, wskazując na to, że Grecy, mieszkający w monarchii osmańskiej, tworzyli zupełnie bezkarnie formalny spisek na szkodę Turcyi, która naturalnie nie chce, aby to się znowu powtórzyło. Delegaci greccy przystać nie chcą na to, by ich rodacy podlegali kodeksowi, opartemu nie na jakichkolwiek zasadach prawnych, lecz na regułach, jakie daje koran. Ta sprawa będzie — jak się zdaje — oddana na sąd polubowny ambasadorów, jeżeli poufne rokowania nie doprowadzą do zgody. Tymczasem zaś rokowania jawne odbywają się nad dalszymi paragrafami traktatu i — jak z Konstantynopola donoszą — pokój niezawodnie będzie zawarty jeszcze w tym tygodniu.

Cesarz Wilhelm II, nie znalazłszy kandydata na urząd kanclerski, pogodził się z ks. Hohenlohem i pozwolił mu przedstawić radzie związkowej projekt reformy procedury sądów wojskowych. Właśnie dziś kanclerz wniesie ów projekt do rady. Niemcy są bardzo zadowoleni, ale ponieważ w tej kwestyi kanclerz Hohenlohe zwyciężył przyboczną militarną kancelaryę cesarza, przeto zapowiadają, że jest to Pyrrhusowe zwycięstwo, bo ta kancelarya, jak się przed laty zemściła za zwycięscy swym Caprivim i wnet go obaliła, tak i tym razem uczyni to samo.

Korespondencye.

Berlin, 30 października.

„Landbank" tutejszy kupił znów duży majątek Szonowo w powiecie grudziądzkim, w Prusach zachodnich. Majątek ten ma przeszło 3.000 morgów obszaru. Stanowił wprawdzie w ostatnich czasach własność Niemca, ale niejednokrotnie zdarza się, iż od Niemców odkupują Polacy, gdy natomiast „Landbank" rozparcelowuje majątki tylko pomiędzy kolonistów niemieckich. Są więc te trzy tysiące mórg stracone dla nas bezpowrotnie.

Otwarta tu została bardzo ciekawa wystawa wszelakich artykułów spożywczych. Pomiędzy innemi na wystawie tej można zapoznać się ze sposobami stosowanemi u rozmaitych narodów przy rewizyi mięsa, począwszy od sposobów w starożytnym Egipcie, aż do obecnych czasów.

Bismark doczeka się również (jeżeli wkrótce nie umrze) pomnika i w Berlinie. Jak wiadomo, wzniesiono mu już pomników dosyć w rozmaitych miejscowościach, nawet w pobliskiem Kalensee, — tylko w stolicy zjednoczonych Niemiec nie spieszono się. Pomnik postawiony zostanie w Thiergartenie przed frontem parlamentu; będzie odlany z bronzu, według modelu zrobionego przez prof. Begasa.

Znana firma elektrotechniczna „Siemens i Halske" obchodziła w tych dniach 50-letni jubileusz istnienia. Firma ta daje świetny przykład, do jakich rezultatów można dójść przy pracy, no i... odpowiedniem szczęściu. Przed 50-ciu laty założono przedsiębiorstwo z kapitałem 5.000 talarów, które w dodatku pożyczył wuj Siemens'owi. Obecne firma zatrudnia przeszło 300 inżynierów i techników i 5000 robotników, obroty zaś roczne wynoszą setki milionów marek. Z okazyi jubileuszu przeznaczono na fundacyę dla współpracowników milion marek.

Tutejsze Towarzystwo zwalczania pijaństwa zamierza założyć lecznicę dla nałogowych pijaków.

Przedstawienia trupy francuskiej, z głośną p. Réjane na czele, cieszą się ogromnem powodzeniem. Swoim porządkiem pani Réjane, za pośrednictwem interwiewujących ją reporterów, kokietuje Niemców, jak dotąd jeszcze żadna artystka francuska tego nie robiła. Reporterowi z *Das kleine Journal*, który wyjechał na jej spotkanie do Trelleborgu, powiedziała, że lubi bardzo... Niemców (ciekawe, jak się to spodoba w Paryżu) i że jest zdania, iż zadaniem sztuki i prasy jest przyczyniać się do polepszenia stosunków pomiędzy Niemcami a Francyą, oraz leczyć rany, które spowodowała polityka. Reporter z radością zatelefonował o tem bezzwłocznie do redakcyi. Nie odwzajemnił się jednak pięknem za nadobne; gdy bowiem później, w dalszym ciągu rozmowy, pani Réjane zapytała go: czy czasami po przedstawieniu „Madame Sans-Gêne" Berlińczycy nie wyprzęgną koni od jej karety — uspokoił ją oświadczając, że w Berlinie policya jest doskonała, więc kradzieże na ulicy nie mają miejsca... Inne znowu pismo przypomniało pani Réjane po przedstawieniu „Sapho" iż występowała ona już raz w Berlinie w r. 1873. Z Berlina trupa francuska udaje się do Drezna na jedno przedstawienie, a następnie do Odessy i Petersburga.

List Mommsena.

Prasa niemiecka zarówno w Austryi, jak i w Niemczech zajmuje się obecnie listem sędziwego historyka niemieckiego Mommsena, przesłanego do *Nowej Pressy* i wydrukowanego w tem piśmie. Dla warchołów wszelkiego rodzaju jest ten list ewangelią, natomiast ludzie rozważni, politycznie myślący, jednomyślnie potępiają ten szalony krok pruskiego historyka. Wobec wielkiego zajęcia, jakie ten dokument budzi, uważamy za właściwe podać go w dosłownem brzmieniu tak, jak go *Nowa Presse* ogłosiła. Zwrócić musimy przedewszystkiem uwagę, że niektóre ustępy były tak drastyczne, iż nawet *Nowa Presse* bała się je wydrukować i opuściła je, zastępując je kropkami. To zaś, co wydrukowała, opiewa jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę mi wierzyć, że tak samo jak Austryacy kierują swój wzrok ku Niemcom, także Niemcy spoglądają w stronę Austryi i że także nam serce kraje się na widok tych niesłychanych ...... Tak, odłączyliśmy się od was, a pożegnanie było dla nas bardzo bolesne, ale mimo to spodziewaliśmy się, że i nadal twardo stać będziemy przy sobie jak bracia, którzy po przykrym podziale dziedzictwa w pokoju i zgodzie żyją ze sobą. Że Alpy salcburskie i Tyrol nadal należeć będą do całego narodu, że Dunaj zostanie tak samo niemieckim jak Ren, a groby Mozarta i Grillparzera tak samo niemieckie, jak groby Schillera i Göthego, o tem i wśród najgorętszych zapasów nie wątpił nikt nawet u nas, chłodnych Niemców północy, to rozumiało się samo przez się. I zdawało się, że się nadzieje nasze ziszczą. Wśród wielkich zmian, na które dziś starzec spogląda, zerwaliśmy wiele takich owoców, które gniją, zanim się je zerwie. Ale bądź co bądź sądziliśmy, że wspólność Niemiec i Austryi oparta jest na granitowej, niewzruszonej podstawie. Naraz zabierają się apostołowie barbarzyństwa do tego, ażeby niemiecką pracę połowy tysiąca lat pogrzebać w otchłani swej ciemnoty.

Dla nas, Niemców Rzeszy niemieckiej jest to nad wyraz bolesne, że musimy patrzeć na ...... tej monarchii, na przedlitawski ......, na głupkowatość zalitawskich tak zwanych liberałów, na bezpłciowość tych katolików, dla których różaniec więcej znaczy niż ojczyzna, że musimy na to wszystko patrzeć, a nie wolno nam nawet próbować wam pomódz. Austrya jest, dopóki ją niemiecki kit spaja, ... wielkiem państwem. Kwestya jej przyszłości nie będzie w Berlinie rozstrzygnięta, leży ona w waszej ręce. Każde wielkie państwo musi samo siebie ......

Nie możemy z wami razem pracować, możemy z wami tylko cierpieć; mamy nadzieję, że wszyscy pogwałceni trzymać się będą razem i wytrwają. Nie pojmuję, jak to możliwe, ażeby w chwili, gdy wszystko stawia się na kartę, względnie tak podrzędna kwestya, jak stanowisko semitów w państwie, mogła grozić jedności narodowej? Jak mogą katolicy niemieccy przyznawiać słuszność tym, którzy utrzymują, że katolicyzm i patrotyzm nie dadzą się ze sobą pogodzić i wypierać się swego narodu jak Piotr wyparł się Pana? Jak to jest możliwe, że rezydencya państwa austryackiego, stare miasto cesarskie, Wiedeń, jest tak ospałe, że taki mu brak poczucia narodowego i poczucia honoru, iż nie występuje w tych walkach? Bądźcie jednomyślni! To pierwsze słowo.

A drugie słowo: Bądźcie twardzi! Dla głosu rozsądku czaszka czeska jest nieprzystępna, ale czuła jest na cięgi. Wiele zgrzeszono i popsuto w Austryi niewczesnemi ustępstwami. Teraz idzie o wszystko; uledz w tej walce znaczy tyle, co zniszczyć się. Niemieccy Austryacy nie mogą z tych marchii, które materyalnie i cywilizacyjnie do kwitnącego stanu doprowadzili, wywędrować tak, jak żydzi z Rosyi; kto ustąpi, ten musi wiedzieć o tem, że czechizuje swe dzieci, a przynajmniej wnuki. Bądźcie twardzi! To drugie słowo!

Co należy robić w tej walce, nie powiem śmiertelnej, ale w tej walce na śmierć lub życie, to może wypowiedzieć tylko ten, kto ponosić ma skutki powziętych, dla każdej jednostki niebezpiecznych decyzyi, za które odpowiedzialność jest wielką. Prawo parlamentarne i regulamin są dobrą bronią w obec przeciwnika, który chce szanować prawo i porządek, niedostateczną zaś tam, gdzie prawo i porządek mają być naruszone. Należy wpoić przyjaciołom i wrogom u góry i u dołu przeświadczenie, że dopóki trwać będzie to pogwałcenie, Niemiec austryacki przestaje być .... i występuje ze społeczności obywatelskiej o tyle, o ile to w ogóle jest możliwe. Nasz szacunek lub nasza pogarda towarzyszyć będą każdemu krokowi, przedsięwziętemu na tej niebezpiecznej drodze."

Th. M."

Oto ów słynny list. Gdyby się nie wiedziało o tem, że pisał go starzec prawie zdziecinniały, możnaby przypuścić, że autorem jego jest ośmnastoletni student. W ten sposób oceniła go poważna prasa nawet w cesarstwie niemieckiem. Bądź co bądź, dla żywiołów ładu i porządku w parlamencie austryackim, powinien ten występ Mommsena być bodźcem do zdwojenia czujności i solidarności. Wartogłowów na ławach niemieckich jest sporo, a rozwydrzenie ich zwiększy się jeszcze teraz po tym liście, niechże więc większość parlamentarna będzie jak mur, o który rozbić się muszą ich szalone skoki. Chwila jest poważna — każdy poseł powinien być na swym posterunku w Wiedniu; lekceważenie obowiązków poselskich w teraźniejszej chwili byłoby zbrodnią nie do przebaczenia.

* * *

O Mommsenie jako historyku i o jego wartości moralnej warto zanotować następujące charakterystyczne szczegóły. W dziejach państwa rzymskiego apoteozuje on zasadę siła przed prawem, unosi się nad eksterminacyjną polityką Rzymian, a wprost szydzi z tych narodów, które broniły swej niepodległości. Cała wartość moralna Mommsena najjaskrawiej występuje w stosunku jego do Napoleona III-go, który będąc u szczytu potęgi, zapragnął także laurów literackich i zabrał się do pisania historyi Juliusza Cezara. W pracy tej pomagał mu Mommsen i pobierał za to stałą pensyę. Po upadku Napoleona utracił oczywiście Mommsen ową sowitą pensyę i zaraz wystąpił z wściekłym pamfletem przeciw swemu dawnemu chlebodawcy, a równocześnie udał się listownie do Renana z prośbą, aby Akademia francuska wypłacała dalej subwencyę, przyznana mu przez Napoleona III. Pod dniem 5 lipca 1862, czytamy w dzienniku Goncourta: „Renan opowiada, że otrzymał list od Mommsena z oświadczeniem, że byłby już czas nawiązać na nowo stosunki, podjąć na nowo prace intelektualne, wspólne obu narodom. List jego kończy się zdaniem, że uważałby za rzecz godną Akademii postępować śladami cesarza, t. j. wypłacać dalej pensye cudzoziemcom". Goncourt dodaje od siebie ze słusznem oburzeniem: „Bajeczna to bezczelność tych uczonych niemieckich; przypominają mi zupełnie oficyalistów, którzy z pokornym na ustach uśmiechem i obracając kapelusz w rękach, przychodzą z prośbą o nadanie ponowne posady do pryncypała, którego zrujnowali, zrabowali i spalili".

Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej rady miejskiej wystąpił burmistrz Wiednia dr. Lueger ostro przeciw listowi Mommsena i przeciw kalumnii rzuconej w nim na ludność Wiednia, jakoby była pozbawiona poczucia narodowego i poczucia honoru. Takiemu paszkwi-

---

20)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy dnia tego z popołudniowych lekcyj do domu, Stefa zastała tam ciocię Kryścię dziwnie jakoś ożywioną i rozmowną. Już od progu powitała ją stara panna mnóstwem pytań, uśmiechów, aluzyj, rzucanych może na wiatr, tylko w celu żartobliwego prześladowania siostrzenicy, ale które po zajściach dnia wczorajszego były Stefie dziwnie nieprzyjemne.

— Niech ciocia już da spokój tym żartom,— przerwała wreszcie tonem bardzo stanowczym, na który się jej drobne, świeże usta umiały nieraz zdobywać. — Proszę lepiej opowiedzieć nam co słychać u wujostwa Karolów.

Zwiędłe policzki cioci Kryści oblał rumieniec.

— U Karolów... o nic, nic wcale... — wyjąknęła niewyraźnie, próbując niby zatrzeć chusteczką na sukni plamę, która się już oparła zwycięsko wszelkim atakom spirytusu, benzyny i mydła.

Po tem pytaniu Stefy ożywienie cioci Kryści zmieniło się w jakiś niepokój nerwowy, nie dający jej usiedzieć spokojnie ani minuty. Malwicka, która nakręciwszy się po domu przez dzień cały, zasiadła teraz przed dużym stosem bielizny do naprawy, ze zgorszeniem patrzyła na siostrę, biegającą ustawicznie od stolika do okna, to znowu do sąsiedniego pokoju, jakby ją tam niezmiernie pilne sprawy wzywały.

— Czemu ty dziś nie usiedzisz ani chwili,— rzuciła wreszcie szorstkim tonem, — przyleciałaś na piechotę z pod rogatki i jeszcze ci mało?

Kryścia, jak zgromione dziecko, usiadła posłusznie na najbliższem krzesełku; wieczór wlókł się powoli i ciężko, na dworze zanosiło się na burzę, to też i w małych pokoikach parno było, tak, że aż płucom brakło powietrza.

Ewcia, wątła i wrażliwa jak kwiat na wszystkie zmiany powietrzne, pobladła i siedziała cichutko w swoim kąciku; Stefa wzięła się niby do cerowania bielizny nawspół z matką, ale ręka jej niewprawna powoli i niezręcznie poruszała igłą, oczy nie patrzyły na robotę, tylko gdzieś przed siebie, na obrazy przesuwające się tłumnie w jej duszy. Widziała smutną twarz Kłopotkiewicza, silącego się jeszcze na uśmiech w chwili pożegnania; to znowu brzmiały jej w uszach namiętne słowa Olgi, które odsłoniły przed nią jakiś świat nowy, pełen grozy i czaru zarazem. Praca naukowa, której Stefa oddawała się z takim zapałem od najmłodszego dzieciństwa, rozwinęła wysoko jej inteligencyą, pozostawiając dziwną świeżość sercu i wyobraźni. Ta dziewczyna, posiadająca dyplom dojrzałości, pod pewnymi względami była jeszcze dzieckiem zupełnem, budzącem się dopiero do życia; to też zdumionemi oczyma patrzyła na płomień, który ogarnął nagle serce jej przyjaciółki i rówieśnicy, sama nie umiejąc jeszcze odczuć jego żaru.

Wypito herbatę, potem Joanka posłała łóżka, a ciocia Kryścia wciąż jeszcze siedziała nieporuszona na swojem miejscu, nie zabierając się jakoś do odejścia, choć Malwicka kilkakrotnie już wyjrzawszy przez okno, mówiła znaczącym głosem, że zanosi się na ogromny deszcz.

Nagle powstał jakiś przeciąg. Ewcia wybiegła do sąsiedniego pokoju, aby zamknąć drzwi od kuchni, a ciocia Kryścia cichutko podreptała za nią.

Chwilę szeptały w ciemnościach, nareszcie Ewcia powróciła znowu do pierwszego pokoju i przysunąwszy się na palcach do matki, rzekła cichutko tuląc się do niej:

— Mamusiu, niech ciocia Kryścia nie idzie dziś do domu, niech tu przenocuje, ona tak woli.

— A toż co znowu za pomysł! — obruszyła się Malwicka — ma przecież własny kąt i łóżko, czegoż będzie nam ambaras, a sobie niewygodę robiła? Kryściu, czy to prawda, że ty chcesz tutaj nocować?

— Nie, nie, ja nie chcę — odezwał się z ciemności niepewny i dziwnie trzęsący głos Kryści — nie chcę... tylko, że... tak jakoś zasiedziałam się, a teraz burza będzie... już się błyska... więc trochę mi nieprzyjemnie iść tak samej.

— No, ja ci lokaja do odprowadzenia nie dam — chcesz, to sobie nocuj, ale ciekawam czemu wyczekiwałaś aż tak pod samą burzę, przecież już godzina, jakeśmy herbatę wypili, — gderała ze zwykłą sobie bezwzględnością Malwicka.

— Zamyśliłam się... — szepnęła Kryścia — jak cię kocham, nie spojrzałam na zegarek, że to już dziesiąta.

Niezbyt rada gościowi Malwicka, podniosła się jednak, ażeby mu jakieś posłanie przygotować, co nie bardzo łatwem było przy tak skromnych zasobach pościeli.

— Dziwny gust, nocować po cudzych domach — mruczała niezadowolona.

O dziwny! — ciocia Kryścia mogła coś o tem powiedzieć, ona od lat tylu nie znała innego noclegu.

Przetrząsając własne łóżko, w celu złożenia jakiegoś posłania dla Kryści, Malwicka napotkała nagle jakieś nieduże zawiniątko.

— Co to takiego? — spytała obmacując je ze zdziwieniem.

— To mój *jasiek* — wyszeptała ciocia Kryścia — wiesz, że ja bez jasia nie umiem... mnie zaraz głowa boli, — a przytem wiem, że u was mało pościeli, to mi już wystarczy i za poduszkę.

— Twój jasiek? — a więc przyszłaś tu już z zamiarem nocowania u nas?

W głosie Malwickiej zdumienie walczyło o lepsze z oburzeniem. Kryścia stała oniemiała, z rękami w dół opuszczonemi, niezdolna słowa wymówić; tylko powieki jej mrugały szybko, zarówno z zawstydzenia, jak żeby powstrzymać strumień łez, zbyt skorych do popłynięcia. Dla Malwickiej milczenie to było aż nadto wymownem.

— Rozeszłaś się z Karolami? — wymówili ci dom? — jęknęła z rozpaczą.

— Nie, nie — nie wymówili! — zaprzeczyła skwapliwie Kryścia, — jak ciebie kocham, tak nie, tylko powiedzieli, że może tymczasem... u nich naprawdę teraz ciasno. Kazio przyjechał z akademii... ale ja po kilku dniach wrócę do nich, oni tacy poczciwi; gdy się im sama ustąpię, zobaczą, że nie tak wiele znowu miejsca zabierałam im w domu; w ostatnich czasach siadywałam prawie zawsze w kuchni; tak, całemi dniami, bo po cóż miałam im zawadzać, za ich dobre serce... Nasiedziałam się już u nich tyle lat, więc się im uprzykrzyło; ale ja wiem dobrze, że to tylko na parę dni, przecie już przywykli do mnie.

Coraz to nowe a sprzeczne między sobą argumenta nasuwały się na usta Kryści, ale siostra nie słuchała jej nawet; dla niej z tego chaosu słów urywanych wypływał jasno jeden fakt: że Karolowie wyrzekli się już opieki nad tą biedną, bezdomną, nikomu ni sobie niepotrzebną istotą. Ha, trudno się im dziwić, cioteczny brat nie miał właściwie żadnych obowiązków—ale szkoda, że na całym świecie nie było nikogo, coby miał razem i obowiązek i możność zajęcia się losem cioci Kryści.

Na razie Malwicka zbyt była przygnębiona tym ciosem, żeby znaleść w sobie dość energii choćby na wymówki. W głuchem milczeniu zaścielała wąską i krótką kanapkę, która miała być na tę noc łóżkiem nieproszonego gościa.

Ewcia patrzyła na ciotkę temi smutnemi oczyma dobrego dziecka, które na widok cudzych łez gotowe jest samo się rozpłakać. Stefa siedziała nieruchoma, jak przykuta nad swoją robotą; nie zwróciła nawet głowy w stronę rozmawiających, — czy słyszała, co tam mówiono?

Wkrótce rozeszły się na spoczynek. Malwicka zabrała jak zwykle Ewcię do swego a zarazem jadalnego pokoju; ciocia Kryścia miała spać w saloniku, razem ze Stefą. Powiedziała wszystkim dobranoc nieśmiało, jak pełen skruchy winowajca, potem zaczęła rozbierać się z gorączkowym pośpiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lantowi — rzekł Lueger — choćby nim był Mommsen, imieniem wszystkich Wiedeńczyków powiedzieć można tylko „Wara ci od Austryi!“ Narodowcom niemieckim niepodobało się to wystąpienie burmistrza, to też wyprawiali hałasy, za co Lueger nazwał ich prostymi ulicznikami, pozbawionymi honoru politycznego i osobistego. Narodowcy w odpowiedzi na to lżyli stronnictwo antysemickie, skutkiem czego Lueger wykluczył od udziału w tem posiedzeniu i w następnem narodowca Grubera. Ponieważ Gruber nie chciał wyjść z sali, wezwał burmistrz pachołków magistrackich. Również i narodowiec niemiecki Tomanek wykluczony został z dwóch posiedzeń, także nie chciał wyjść. Nie chcąc doprowadzać do ostateczności, zamknął Lueger posiedzenie i zagroził obu wykluczonym rajcom, że zrobi doniesienie do prokuratoryi, gdyż ich zachowanie się przedstawia się jako gwałt publiczny.

Zgromadzenie ubezpieczonych
w krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Zebranie ubezpieczonych na życie w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, zaniepokojonych ostatnią defraudacyą w tej instytucyi, odbyło się wczoraj w sali bibliotecznej kasyna miejskiego. Zagaił je jeden z inicyatorów zebrania prof. Syroczyński, poczem obrano przewodniczącym prof. Fabiana. Wszystkie przemówienia wygłoszone na zgromadzeniu, w którem brało udział także kilka pań, nastrojone były na jedną i tą samą nutę; wszyscy krytykowali dyrekcyę Towarzystwa i jej Radę nadzorczą, która lekceważeniem wszelkiego rodzaju nadużyć w Towarzystwie, dopuściła do tak kolosalnych defraudacyi, spadających, jak to jeden z mówców zaznaczył, grupami na instytucyę, która przez długie lata była naszą chlubą. W mowie swej zaznaczył prof. Syroczyński, że dziś wezwany został dyrektor dr. Edward Marynowski jako członek Rady nadzorczej do Krakowa. Przed wyjazdem przyrzekł dr. Marynowski, po przekonaniu się na miejscu o prawdziwym stanie rzeczy, przybyć na zgromadzenie ubezpieczonych i zdać sprawę z tego, co się w Krakowie dowiedział. Zgromadzenie to ma się odbyć w ciągu tego miesiąca.

Po tem przemówieniu zabrał głos p. Agopsowicz, obywatel ziemski z powiatu kołomyjskiego, i w dłuższej przemowie poddał ostrej krytyce obecny ustrój Towarzystwa ubezpieczeń. Brak tam wszelkiej kontroli. Jeszcze 27 października, — mówił p. Agopsowicz — zaprzeczał p Głażewski, jeden z najwyższych urzędników Towarzystwa w prywatnej rozmowie pogłoskom o defraudacyi. I co się pokazało?! Jak długo nie zmieni się system urzędowania, sposób kontrolowania, jednem słowem cały ustrój instytucyi, tak długo nie będzie porządku. Szkodę przez Czesława Kieszkowskiego wyrządzoną, powinna rodzina i dyrekcya zwrócić. Wszystko powinni oddać, gdyż tu chodzi o grosz mający wdowom i sierotom zabezpieczyć przyszłość.

Następnie przemówił prof. Kubicki: Dla odstraszającego przykładu należy ścigać sprawcę defraudacyi. Dyrekcya powinna w pierwszej linii odpowiedzieć na trzy główne pytania: 1) Czy police z powodu defraudacyi przez Kieszkowskiego popełnionej nie ucierpią, czy nie stracą wartości? 2) Czy dyrekcya, chcąc pokryć skradzioną, a dziś jeszcze nie sprawdzoną kwotę, nie podwyższy obecnie istniejących premij, i 3) czy z tego samego powodu nie ma zamiaru obniżyć dywidendy. Z tą dywidendą dzieją się już oddawna dziwne rzeczy. Przed laty 20 wynosiła oca 18%, przed sześciu laty 16%, od dwóch lat zaś wypłacają tylko 9%.

Adwokat dr. Krosiński napiętnował ostatnie wypadki, które spowodowały dzisiejsze zebranie. Dyrekcya Towarzystwa uspakaja ubezpieczonych, że popełniono wprawdzie defraudacyę, ale są zapasy kasowe, a to tak obfite, iż będzie można z nich pokryć zdefraudowaną sumę. — Ale, hola panowie! Te zapasy kasowe, to nie fundusz dla defraudantów, to nasz krwawy grosz, to nasze oszczędności, tego nie wolno obracać na takie cele! Niechaj stratę pokrywają ci, co w taki bezprzykładny sposób „dozorowali“ funduszów Towarzystwa, co ułatwili defraudacyę.

Każdy z nas tu zgromadzonych — kończył dr. Krosiński—ma prawo wejrzeć w księgi Towarzystwa ubezpieczeń, bo to instytucya oparta na wzajemności. Wnoszę więc, ażebyśmy dziś tu wybrali komitet, składający się n. p. z pięciu ubezpieczonych w krakowskiem Towarzystwie, a komitet ten ma się udać do Krakowa i tam naocznie przekonać się o gospodarce dyrekcyi. (Oklaski).

Wnioskowi, aby wybrać komitet, sprzeciwił się radca Łaski, zdaniem jego zajął się już sprawą tą sąd, a ten z pewnością bezstronnie dążyć będzie do wyświetlenia sprawy. Zresztą wypada poczekać aż wróci delegat dr. Marynowski, i zda sprawę ze stanu rzeczy.

Zdaniem mówcy, dążyć należy przedewszystkiem do zmiany statutu, a głównie w tym kierunku, ażeby zrównano, tak samo jak obowiązki, także i prawa wszystkich ubezpieczonych. Nietylko ci, których police opiewają na 5.000 zł. — tak jak to dotychczas istnieje — powinni posiadać prawo wybierania i wybieralności do zarządu Towarzystwa, ale także i ci, którzy ubezpieczeni na 1.000 zł., powinni posiadać te same prawa.

Następny mówca notaryusz Koerber z Glinian, przyłączywszy się do wywodów dra Krosińskiego, w ostrych słowach napiętnował postępowanie dyrekcyi Towarzystwa Wzaj. Ubezp. Ona stała się — mówił p. Koerber — współwinną defraudacyi, ona zaniechała wszelkich środków, aby zapobiedz malwersacyi. Wybierzmy komitet, a ten niechaj kontroluje dyrekcyę w przeprowadzaniu szkontrum.

Po panu Koerberze przemawiał nadkomisarz dyrekcyi skarbowej p. Dobija. Otrzymał on list od osoby, będącej w bliskich stosunkach z dyrekcyą Towarzystwa ubezpieczeń. Z listu tego dowiedział się, że dziś wynosi zdefraudowana kwota około 70.000 zł., nie da się jednak przewidzieć, czy kwota ta nie wzrośnie do 200.000 zł. Prowadzący szkontro dyr. oddziału wzaj. kredytu Kroebel orzekł, że nie prędzej jak po sześciu miesiącach będzie można dopiero dokładnie oznaczyć wysokość zdefraudowanej kwoty. W dalszym ciągu poparł p. Dobija wnioski dra Krosińskiego i dodał, ażeby stanowczo zaprotestowano przeciw temu, iżby zdefraudowana suma została pokryta z funduszu rezerwowego, lecz żeby dążono do zmuszenia dyrekcyi i Rady nadzorczej, aby wszystkie straty z własnej kieszeni pokryły.

Głównym przedmiotem przemowy następnego mówcy radzcy dworu Lacека, był system protekcyjny, z którego słynie krakowskie Tow. ubezp.

— Ojciec kontrolował syna, syn kradł, a ojciec synowi ufał i rachunków nie sprawdzał, i jak tu mogło być dobrze? Jednym z najporządniejszych, najuczciwszych ludzi jest stary Kieszkowski, syn się wyrodził, żył, aby używać, stosunki i brak kontroli ułatwiły mu drogę do kryminału... Podniosły się tu głosy, aby ścigać Kieszkowskiego. Ależ to zbyteczne! On sam wróci, on ze swojemi zdolnościami w Ameryce ani nigdzie indziej nie potrafi sobie zarobić na chleb. On wróci i odda się sam w ręce karzącej sprawiedliwości. Ale co nam z tego przyjdzie, że go osadzą w więzieniu? Tak jak dziś sprawa stoi, należy Dyrekcyę i Radę nadzorczą Towarzystwa ubezpieczeń pociągnąć do odpowiedzialności. Niechaj ci panowie, co mieli obowiązek kontrolować, a nie kontrolowali, płacą! Przyłączam się do wniosku wybrania komitetu pięciu, który ma być niejako sędzią śledczym.

Na wniosek dr. Srokowskiego przystąpiono do spisania nazwisk zebranych osób i podania ubezpieczonych kwot, ażeby wybrany komitet wiedział kogo reprezentuje. Rezultat spisu był następujący: Przybyło na zebranie osób 67, które reprezentowały ubezpieczoną kwotę 260.700 zł. W cyfrze tej znajdują się pozycye od 500 zł. do 15.000 zł.

Dr. Głuchowski wyraził zupełnie uzasadnione zdziwienie, dlaczego lwowska reprezentacya, która dowiedziała się chyba z dzienników o dzisiejszem zgromadzeniu, zaniechała wydelegować na nie któregoś z wyższych urzędników, któryby wyjaśnił interesowanym sytuacyę. (Głosy oburzenia na lwowską dyrekcyę).

Następny mówca p. Padewski prosił obecnych na zebraniu przedstawicieli prasy, ażeby ci wezwali wszystkich posiadających police odziedziczone po zmarłych już testatorach, a opiewające na imię sierót, ażeby się starali sprawdzić, czy ich police nie są obciążone jakąś pożyczką zaciągniętą bezprawnie przez Kieszkowskiego.

Sensacyę wywołała mowa p. Hodoliego, urzędnika banku handlowego. Postawił on najdalej idący wniosek, ażeby dyrekcyi i Radzie nadzorczej wyrażono wotum nieufności i wezwano osoby kierujące dziś instytucyą do natychmiastowego złożenia swych mandatów. W końcu wyraził zdziwienie, że na kwitach wydanych przez lwowską reprezentacyę 2-go bm. figuruje ciągle jeszcze podpis Czesława Kieszkowskiego.

Sprzeciwił się wnioskowi udzielenia wotum nieufności radzca Łaski. Z takiej demonstracyi skorzystają natychmiast wrogie uam żywioły, a pożytku z tego żadnego nie odniesiemy. Nam dążyć należy jedynie do zmiany istniejącego systemu. Starajmy się go zmienić i zostańmy nadal przy tej instytucyi, która jest naszą, tak bardzo naszą! (Oklaski).

Dr. Krosiński oświadczył się również przeciwko udzieleniu wotum nieufności, gdyż trafiłoby ono także jednostki, które nic nie zawiniły, jak na przykład Włodzimierza Gniewosza, który oddawna już szturmował na to, że w dziale życiowym dzieją się nadużycia, i dra Romera, który przecież, mimo swej krótkiej działalności, sam „złodzieja za rękę schwytał.“

P. Hodoli, obstawał w dalszym ciągu za udzieleniem votum nieufności, gdyż skierowanem ono będzie nie przeciwko instytucyi, nie przeciwko uczciwym jednostkom, ale trafi tylko tych co zawinili brakiem kontroli, trafi tylko tych „Strohmanów“, którzy nie znając się na niczem, wszystko podpisywali.

W końcu przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Hodolego, ażeby udzielić dyrekcyi i radzie nadzorczej Towarzystwa Wz. Ub. wotum nieufności, nie uzyskał większości, natomiast, jednogłośnie przyjęto wnioski dr. Krosińskiego i wybrano do komisyi „asanacyjnej“ prof. Oskara Fabiana, prof. Leona Syroczyńskiego, radzcę dworu Jana Hilda, adwokata dr. Teofila Srokowskiego i urzędnika Banku krajowego Józefa Padewskiego.

Komitet ten zbierze się dziś wieczorem na poufną naradę, ukonstytuuje się i zwoła za kilka dni walne zgromadzenie ubezpieczonych.

Obrady trwały od godziny 7-ej do 10-ej wieczór.

Napaść na ks. Zoellera.

W gazetach ruskich znaleźliśmy przed tygodniem wiadomość, iż Rusini ze Stryja wnieśli do ministra oświaty skargę na katechetę gimnazyum stryjskiego, ks. prof. Zoellera, za to, że kapłan ten miał rzekomo dopuścić się publicznej obrazy narodowości ruskiej i ruskiego duchowieństwa, a to przy sposobności ceremonii poświęcenia sztandaru korpusu weteranów wojskowych w Stryju

Ponieważ ks Zoeller znany jest zarówno jako znakomity pedagog, jakoteż jako wzorowy kapłan, przeto zarzut taki wydał się nam wprost niegodziwym. Dla zbadania sprawy udaliśmy się przeto do osób kompetentnych i wiarygodnych o informacye, a oto nadesłano nam następującą korespondencyę ze Stryja, która niechaj posłuży za jedynie prawdziwe przedstawienie stanu rzeczy.

Stryj 30 października.

Jako świadek naoczny donoszę o uroczystości poświęcenia sztandaru tutejszego oddziału weteranów co następuje:

Dnia 29 września miasto nasze przybrało uroczysty wygląd — pobudka muzyki wojskowej kazała się domyślać uroczystości niezwykłej. Na błoniu stryjskiem czyli „na ryniu“ urządzono tymczasową kaplicę a tłumy ludzi spieszyły około godziny 10tej wraz z rozmaitymi oddziałami weteranów, którzy przybyli uczestniczyć w uroczystości tutejszego oddziału. Podczas mszy św. przygrywało muzyka 9 p. p. i kilka tysięcy publiczności zalegało przestrzeń dokoła.

Po mszy św. wyszedł na ambonę ks. Zöller, katecheta tutejszego gimnazyum, i wypowiedział kazanie, które na długo pozostanie w pamięci mieszkańców, zarówno dla głębokiej treści jak i niezwykle pięknej formy. Kaznodzieja wyszedł ze słów: „Błogosławiony lud, którego Panem jest jego Bóg“, a uzasadniwszy tę myśl z punktu widzenia religijnego, mówił dalej mniej więcej w te słowa.

„Naród polski stwierdzał dzięki Bogu zawsze, że panem swoim chce mieć Boga, i mimo zboczeń jednostek jako całość stał wiernie przy tej prawdzie. Dzisiejsza uroczystość tego dowodem, kiedy weterani proszą o poświęcenie swego sztandaru; bo sztandar to wyraz zasad, pragnień i dążeń każdego Towarzystwa. Święcić sztandar to znaczy wyznać otwarcie i uroczyście, że się stoi twardo i niewzruszenie przy Bogu i jego Kościele. I właśnie dobrze, że tak czynią weterani; bo przedtem już składali przysięgę na chrzcie św. na wierność Bogu, a potem, gdy ich wezwał rozkaz najwyższego ich wodza, przysięgali na wierność tronowi i ojczyźnie. Dlatego takim szacunkiem otaczają stan wojskowy, bo on pierwszy niesie krew i mienie w obronie tych skarbów najdroższych człowieka. Towarzystwo weteranów ma wprawdzie cele filantropijne na oku, ale dawni towarzysze pozostając zawsze w organizacyi jakby wojskowej, stwierdzają, że nadal ich celem obrona ołtarza i wierność Monarsze, służba wierna ojczyźnie, a zaprawdę nie zabraknie im pola do pracy. Złowrogie wszechświatowe prądy przecisnęły się i do kraju naszego i wstrząsają sumieniami całych warstw społecznych. Na tem samem błoniu, na którem się dziś spełniła ofiara święta, na tem samem miejscu rozbrzmiewają złowrogie hasła socyalistyczne; bo rzekomi apostołowie uszczęśliwienia całych warstw społecznych, jakby mieli tego szczęścia za dużo nawet na eksport, przyjeżdżają do cichego miasta naszego i wobec zebranych mas najmniej wykształconych głoszą, że znaleźli receptę na szczęście społeczne, obudzając nienawiść jednej warstwy społecznej przeciw drugiej, lekceważąc religię i ołtarz, pomiatając wszelką powagą i władzą. Niestety — kwestyi socyalnej — kwestyi najtrudniejszej, jaką zna ludzkość, nie rozwiążą nawet ci komiwojażerowie społecznego szczęścia na błoniu stryjskiem! Ją rozwiąże tylko jedna miłość wielka z krzyża Bożego zaczerpnięta, miłość wszystkich warstw i stanów, wspólne darowanie win, wspólna wyrozumiałość i sprawiedliwość społeczna. A już nigdy nie przyniesie szczęścia systematyczne podkopywanie powagi, na której stoi każde społeczeństwo, powagi Kościoła, powagi rodzicielskiej, powagi władzy rządzącej, bo inaczej może być tylko zamęt, ruina i powszechny upadek. Kto te podwaliny społeczeństwa podkopuje, ten, świadomie czy nieświadomie, niech go Bóg sądzi, dąży do upadku swego społeczeństwa i swego narodu.

Na nasze nieszczęście, jakby tej jednej choroby ducha nie było dosyć, powstał za dni naszych w biednym kraju naszym prąd drugi, równie złowrogi i niebezpieczny. Tym prądem—radykalizm — tem niebezpieczniejszy i tem boleśniejszy, że się go nie wzdrygają głosić nieraz nawet poświęcane usta. Hasłem jednego z jego odłamów: wyrzucić Polaków z kilkusetletniej ich siedziby gdzieś za San lub jeszcze dalej, „bo tu“ — mówią krzewiciele tej doktryny — „wszystko nasze, i przeszłość i przyszłość“, i lud i ziemia i wszystko, co na tej ziemi, a wasze powietrze. Bierzcie powietrze i wynoście się stąd.“ Nienawiści to słowa, bo tylko ona jedna coś podobnego pomyśleć i wypowiedzieć zdolna. Bóg jest miłością, miłość Syna Bożego przybiła na krzyż, nienawiść, jakiekolwiek jej miano, nie z krzyża przeto rodem. Powiew jej może być złowrogi, bo kto wiatr sieje, zbiera burzę, a karmienie warstw całych nienawiścią zdolne chyba zrodzić nowe pokolenia Kainów, wśród którego brat zabijać będzie brata.

Oby Bóg kraj nasz biedny chronił po raz drugi przed tem nieszczęściem. Tu się otwiera dla weteranów śliczne pole do pracy. Przeciw ideom fałszywym a złowrogim jedna tylko broń skuteczna — to idea prawdziwa. „Niech każdy z was“ — mówił mówca — „przy tym sztandarze ślubuje przeciwstawić ideom przewrotu ideę ładu, przeciw rozstrojowi społecznemu niech będzie strojem, przeciw nienawiści niech się uzbroi w miłość, w tę wielką świętą, co świat zbawiła, wytrwałą, skuteczną, obejmującą wszystkie nędze, wszystkie potrzeby ludzkie. Uczmy się z krzyża Chrystusowego za zło płacić dobrem, za krzywdę przebaczeniem, za nienawiść miłością. Miłość świat raz zbawiła, miłość świat dziś wyratuje, bo silniejsza jest od samej śmierci. Tą miłością silni zwyciężymy, a gdyby nam przyszło wśród tej zbożnej pracy ledz w grobie, to nad nim przypomni nam krzyż, że jest jeszcze zmartwychwstanie i żywot“.

Po tem przemówieniu, które wywarło silne wrażenie, nastąpiło poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ wedle zwykłego ceremoniału. Wieczorem był festyn w Olszynie, który zakończył tę uroczystość podniosłą i pamiętną. To też z niemałem zdziwieniem dowiedzieliśmy się z pewnych gazet, że niektórzy z Rusinów tutejszych uczuli się dotkniętymi słowami kaznodziei co do spółki z socyalistami. Widocznie muszą podzielać tendencye złowrogie, o których mówił. A wtenczas nie dziw, bo *veritas od um parit*, czyli po polsku: „uderz w stół a nożyce się odezwą.“

Wiec ruski.

Dziś o godz 11 rano rozpoczął się w sali „Domu narodnego“ wiec ruski, ale nie radykalny, jak donosiły dzienniki, lecz tzw. partyi skonsolidowanej. Ta partya skonsolidowana jest najświeższą z licznych kombinacyi, jakie się tworzą z rozmaitych sprzecznych żywiołów w łonie narodowości ruskiej. Powstała ona podczas ostatnich wyborów ze zlania się dwóch partyi: narodowców i moskalofilów, które to dwa stronnictwa postanowiły wówczas wspólnie popierać swoich kandydatów Obecny wiec zwołany został z inicyatywy dwóch towarzystw ruskich we Lwowie: Narodnej Rady (ze strony narodowców) i Russkiej Rady (ze strony moskalofilów). Początkowo wiec ów zakazano z powodu podburzającej stylizacyi odezwy komitetu wiecowego, i dopiero po wybraniu nowego komitetu dozwoliły władze na wiec.

Udział we wiecu przedstawia się imponująco, bo w wielkiej sali Domu Narodnego zgromadziło się przeszło 600 ludzi. W dużych lustrach rozwieszonych po sali, a zamglonych parą tylu oddechów, odbija się obraz tego różnobarwnego tłumu i podnosi wrażenie liczby. Są to przeważnie chłopi, stoją oni na sali, inteligencya zaś grupuje się na podwyższeniu w około prezydyum. Wśród tych wszystkich ludzi są Rusini wszelkich odcieni politycznych, tu i ówdzie wynurzają się figury znanych radykałów ruskich, którzyby mieli chętkę narobić tu bigosu, ale się boją. Naturalnie w tłumie tym dużo chłopów, nie wiedzących o co chodzi, nawet kobiet i dzieci. Oddech tylu ludzi i kaszel wytwarzają nieustanny szmer. Na dziedzińcu napływają i odpływają nowe fale ludzkie, przez które trudno się przecisnąć.

Wiec zagaił p. Spożarski, członek komitetu zwołującego wiec, pozdrowieniem: Sława Jizusu Chrystu! I z piersi setek ludzi podnosi się odpowiedź: Sława na wiki! Urywanym, flegmatycznym głosem kontynuuje p. Spożarski swoje zagajenie, proponuje wreszcie na przewodniczącego dra Oleśnickiego adwokata ze Stryja. Powstają okrzyki: sławno!, bo ów Oleśnicki to przepadły kandydat skonsolidowanej partyi podczas wyborów. Zastępcami przewodniczącego są ks. dziekan Czubaty i p. Józef Huryk.

Dr. Oleśnicki, mężczyzna olbrzymiej postawy i tuszy, zabiera głos i wita zebranych. Napomyka o krwi, która się lała podczas wyborów, o ofiarach, które poniósł naród ruski. „Cześć dla tych ofiar, bo one wytworzyły dojrzałość wśród naszego narodu“. Wypowiada nakoniec nadzieję, że ta dojrzałość będzie panować podczas obrad wiecu i odstępuje głos dr. Lewickiemu, który referuje sprawę projektu rządowego co do zawodowych spółek rolniczych.

Referent byłby za projektem rządowym ale nie podoba mu się ten punkt, że spółki mniejszych posiadłości mają się łączyć ze spółkami większych posiadłości. Chciałby także rozmaitych ograniczeń ingerencyi władz w sprawy spółek, ale przecież życzy sobie, aby koszt utrzymania spółek ponosił w znacznej części rząd. Dalej mówi o wykupnie gruntów na cele parcelacyjne, ma je jednak podjąć nie rząd i szlachcice polscy, którzy sprowadzą Mazurów (głosy: Sławno!), lecz ruski krajowy związek kredytowy. Żąda utworzenia państwowego biura emigracyjnego, ubezpieczenia rolników i w tym kierunku jakoteż w kwestyach wyżej poruszonych stawia odpowiednie rezolucye. Stawia także rezolucyę sprzeciwiającą się zamierzonym ograniczeniom spadkowym u rolników, oraz domaga się uregulowania ustawy egzekucyjnej w tym kierunku aby nie wolno było sprzedawać gruntu rolnika zadłużonego niżej pewnego minimum, potrzebnego na utrzymanie rodziny jego.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos radykał Michał Nowakowski i zaczął nicować na wszystkie strony projekt rządowy, czyniąc wycieczki na Polaków, rząd, państwo, czyniąc aluzye do asekuracyj polskich, kradzieży Kieszkowskiego i t. d Co chwila jednak wyjeżdża z zamarkowywaniem tego, że radykalne stronnictwo ten projekt całkiem a całkiem potępiło. Księżom ruskim, będącym na sali, nie podoba się to, dowiadują się co to za Nowakowski, czy jaki krewny posła i t. d. „To znajety pyskacz jest“ mówi jeden z nich. Tymczasem Nowakowski coraz silniej wyjeżdża z radykalizmem. Na sali powstają okrzyki oburzenia: „Tu nema radykalnoj partyi“, „Tu nema żadnoj partyi“, „Naj howoryt!“, „Do pasażu Hausmanna“. — Wtedy z rozmaitych stron sali rozbrzmiewają rozmaite niezrozumiałe protesta i okrzyki, zagłuszające mowę Nowakowskiego. Dr. Oleśnicki dzwoni wciąż, wreszcie podnosi swój stentorowy głos i dyktatorskim tonem nakazuje spokój, bo inaczej ustąpi z przewodnictwa.

Ktoś się widocznie zaśmiał, bo dr. Oleśnicki krzyczy: „Ja tu na żadne śmieszki nie pozwolę“. Wreszcie zaklina w imię powagi chwili „świtlyj zbór“ o spokój. Niech się Nowakowski wygada. Nowakowski kończy wreszcie swoje przemówienie dosyć skonsternowany, po nim przemawia chłop Wasyl Nyczaj, także przeciwko spółkom.

Wiec trwa dalej; będzie na nim omawiana także sprawa podziału Galicyi na ruską i polską.

O godzinie 1-ej skończono dyskusyę nad spółkami zawodowemi. Większość wiecu oświadczyła się za wnioskami referenta, które pomimo wszystkiego wogóle oświadczają się za projektem rządowym Przeciwny wniosek Nowakowskiego upadł. — Przystąpiono potem do drugiego punktu porządku dziennego: doli politycznej włościanina ruskiego i o wyborach. Przemawiał p. Romańczuk, atakując rząd gwałtownie. Gdy pomimo kilkakrotnych upomnień nadkomisarza policyi p. Jankiewicza, p. Romańczuk nie umitygował się, pan Jankiewicz wiec rozwiązał.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 listopada.

(*Żonobójca*).

Pod przewodnictwem radzcy Chylińskiego rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko Fedkowi Bałanduchowi z Wiszenki, oskarżonemu o zamordowanie swej żony. 23 sierpnia b. r. wezwał swych sąsiadów do chaty i opowiedział im, że żonę jego Parankę „zalała krew“. Sąsiedzi zastali ją leżącą bez życia na łóżku. Dano znać żandarmeryi, przedsięwzięto oględziny lekarskie i okazało się, że Parańka została uduszoną, przyczem złamano jej trzy żebra. Podejrzenie padło na Fedka Bałanducha, który z żoną żył w ciągłej niezgodzie, często ją bił, a raz nawet chciał ją udusić. Bałanduch, którego broni dr. Sumper, nie przyznał się do winy, wszelkie jednak poszlaki przemawiają za tem, że nikt inny tylko on jest sprawcą zbrodni.

Przesłuchani dziś świadkowie zeznawali dla oskarżonego obciążająco. Wyrok zapadnie wieczor m.

Kronika.

Lwów 4 listopada

W Towarzystwie politechnicznem omawianą wczoraj była kwestya objęcia gazowni lwowskiej przez miasto we własny zarząd. Sprawa ta pod względem praktycznym jest już rozstrzygniętą. Jak wiadomo, Rada miejska uchwaliła odrzucić ofertę Towarzystwa Desauskiego, tego samego, które dotychczas gazownię lwowską na własną rękę prowadziło, a mianowicie ofertę tej treści, że miasto miałoby wydzierżawić gazownię towarzystwu w Dessau na lat 10, 35% ogólnego zysku przypadłoby towarzystwu, a 65% gminie. Otóż na mocy uchwały Rady miejskiej gazownia lwowska w październiku r. 1898 przejdzie we własny zarząd miasta Lwowa. Postanowienie to, uwalniające miasto od wyzysku towarzystwa obcokrajowego, w pierwszym rzędzie zawdzięczyć należy inicyatywie prof. politechniki lwowskiej bar. Gostkowskiego. Sprawę tę bar. Gostkowski studywał przez wiele lat, omawiał ją w osobnej broszurce i w całym szeregu odczytów i artykułów w „Czasopiśmie technicznem“; rozpatrywał fachowo koszta produkcyi gazu, koszta administracyi i szanse, jakieby miasto nasze miało z jednej strony w razie wydzierżawienia gazowni towarzystwu desauskiemu, z drugiej w razie objęcia jej we własny zarząd; poruszył też sprawę tę w radzie miejskiej. Z obliczeń swych wysnuwa br. Gostkowski konkluzyę, że miasto dopiero w tym razie zrobiłoby dobry interes, biorąc gazownię we własny zarząd, a nie oddając jej towarzystwu, gdyby liczba konsumentów prywatnych (sklepów, zakładów i t. d. z oświetleniem gazowem) wzrosła najmniej o 17% dzisiejszej liczby.

Z niektórymi punktami w formułkach postawionych przez bar. Gostkowskiego i z ostatecznem jego zdaniem o rentowności gazowni w własnym zarządzie miasta nie zgadza się inżynier p. Z. Rodakowski. Twierdzi on, że w każdym razie, czy przybędzie konsumentów czy nie, miasto zyska na tem, jeżeli samo będzie gazownię administrowało. Możnaby mianowicie żywić obawę, że miasto nie będzie mogło tak dobrze administrować, jak towarzystwo, i że dopiero znaczny wzrost konsumcyi pokryłby ten ubytek. Otóż p. Rodakowski oblicza, że produkcya metra sześciennego gazu mogłaby nawet kosztować o 2 i pół centa drożej, a jeszczeby miasto równie dobrze na tem wyszło, jak dając gazownię w zarząd towarzystwu desauskiemu. Jednakże mówca nie przypuszcza, ażeby miasto nie miało zupełnie tak dobrze administrować, jak towarzystwo.

Zabierał jeszcze głos w tej sprawie obecny na zgromadzeniu p. Teodorowicz, dyrektor gazowni w Stanisławowie. P. Teodorowicz traktował rzecz z punktu widzenia czysto praktycznego, niejako buchalterskiego, nie wdając się w krytykę formułek algebraicznych, stawianych przez barona Gostkowskiego. Dla niego nie ulega najmniejszej wątpliwości, że objęcie we własny zarząd gazowni jest bez porównania korzystniejszem. P. Teodorowicz przemawiał ogniście, z pewną domieszką humoru. Wyraził ukontentowanie swe z powodu, że ten ślub cywilny między miastem a towarzystwem w Dessau już się raz skończył. Drwił z tego, że Towarzystwo dessauskie przez tyle lat uczyło Lwowian używania oświetlenia gazowego, i że powiada teraz: „Musimy was jeszcze 10 lat uczyć, jak się ma ten gaz wyrabiać, i ażebyście umieli dobrze administrować“. Co do sposobu administrowania samegoż Towarzystwa, pan Teodorowicz przyznał, że ma ono bardzo ładny lokal na ulicy Akademickiej, ale za to oświetlenie miasta jest już mniej ładne. P. Teodorowicz na poszczególnym przykładzie (urządzenie latarń z światłem auerowskiem) wykazuje, jak bardzo Towarzystwo na podstawie kontraktu wyzyskuje miasto; oblicza, że w razie objęcia gazowni we własną administracyę, miasto miałoby oświetlenie gratis i jeszcze gotówką 27.000 zł. zysku, a Towarzystwo desauskie każe sobie jeszcze płacić 35%.

P. Teodorowicz przytoczył nadto cały szereg przykładów, jak się to dzieje w innych miastach, i wykazał, że wszędzie robiono analogiczne doświadczenia. W Berlinie było towarzystwo angielskie, ale ono miastu tak dokuczyło, że po 20 latach musiało miasto własne gazownie założyć; dziś w Berlinie gazownie miejskie produkują pięć razy więcej niż angielskie. Wiedeń dziś, przy takim ruchu handlowym, zmuszony jest własną gazownię urządzać; kładzenie nowych rur tamuje komunikacyę, a przecież musiano się tego podjąć z powodu niemiłosiernego wyzysku ze strony tamtejszego towarzystwa. W Krakowie było to samo towarzystwo desauskie, co we Lwowie. Gminą zdecydowała się cały rok oświetlać miasto naftą, a towarzystwo musiało ustąpić. A jaki jest rezultat w Krakowie? Oto w roku 1894 gmina 24.000 zł. obróciła na oprocentowanie kapitału, do wkładowego kapitału włożyła 24.000 zł, a 60.000 zł. gotówką do kasy miejskiej. Koszta oświetlenia miasta można przyjąć mniej więcej na 60.000 zł., a więc gmina miała oświetlenie miasta darmo po odliczeniu wymienionych wyżej sum na oprocentowanie i zwiększenie kapitału wkładowego.

Na tem dyskusyę wyczerpano, a słuchacze odnieśli wrażenie, że — jakkolwiek są różnice zdań ludzi fachowych, tyczące się szczegółów obliczenia kosztów produkcyi gazu i administracyi — wszyscy zgadzają się na to, że rada miejska jak najwłaściwiej postąpiła, uchwalając zerwanie stosunków z obcem towarzystwem i prowadzenie gazowni na własny rachunek.

Nowy trybunał sądowy w Stryju. W niedzielę odbyło się w Stryju otwarcie upragnionego przez miasto i powiat trybunału sądowego, oraz poświęcenie nowego wspaniałego gmachu sądowego. Na tę uroczystość przybył prezydent wyższego sądu krajowego dr. Mniszek Tchórznicki w towarzystwie radcy dworu Woronieckiego i sekretarza apelacyi Lewandowskiego. Po solennych nabożeństwach, które się odbyły zarówno w kościele rz. kat. jak i w cerkwi gr. kat., uczestnicy uroczystości zebrali się w pięknie przystrojonej sali rozpraw nowego trybunału, gdzie dr. Tchórznicki dokonał aktu otwarcia nowego przybytku Temidy. Prześliczna mowa prezydenta Tchórznickiego wywarła na zebranych głębokie wrażenie, zwłaszcza zaś ustęp dotyczący obowiązków, jakie na sędziów wkłada ich stan.

„Życzę sądowi obwodowemu w Stryju“ powiedział dr. Tchórznicki „by rozpoczynając czynności u wstępu nowej epoki w historyi sądownictwa w kraju naszym, rozwinął działanie w całej pełni zbawienne, pozostając zawsze wiernym godłu na tym gmachu umieszczonemu »*fiat justitia.*« A godło to, czcigodni panowie, to nie owa bezwzględna teza *jus strictum*, to wyraz tego, co my sędziowie ślubujemy w naszej przysiędze sędziowskiej: wykonywać sądownictwo według najlepszego przekonania, wymierzać sprawiedliwość zarówno każdemu bez różnicy stanu... bogatemu jak ubogiemu; wogóle wykonywać sądownictwo wedle ustaw, nie dając się od tego odwieść ani bojaźnią, ani przyjaźnią, ani namiętnością, ani żadnymi względami ubocznymi, lecz zawsze i bezwarunkowo służyć tylko prawdzie i prawu. Ustawy nasze, których sąd wedle tego zaprzysiężonego obowiązku ściśle przestrzegać winien, są dalekie od surowości starorzymskiej: »*fiat justitia, pereat mundus.*« Jeśli ustawy karne nakładają na sędziego obowiązek wniknięcia w psychiczne tajniki serca zbrodniarza i zniżania kary *ad minimum* w miarę takiego badania stopnia jego winy podmiotowej.. to ustawy cywilne, szczególnie zaś wchodzące za dwa miesiące w życie nowe normy o postępowaniu w sprawach prywatno-prawnych, oparte na ustności, jawności, wolnem ocenieniu mocy środków dowodowych, na obowiązku stron mówienia prawdy przed sądem i obowiązku sądu badania materyalnej prawdy z urzędu, otwierając szerokie pole do urzeczywistnienia szczytnej definicyi prawa: *jus est ars aequi et boni.* Wykonywując ustawy o postępowaniu spornem, niespornem i egzekucyjnem wedle ich ducha i intencyi, winien sąd być opiekunem nieletnich sierót i osób, które dla wad umysłu lub ciała opieki potrzebują; winien pokrzywdzonemu użyczyć skutecznej pomocy dla szybkiego zrealizowania prawa; wkraczając w tym celu przymusowo w sferę prawną krzywdziciela, winien on z drugiej strony czynić to tylko o tyle, o ile dla przywrócenia stanu prawnego jest konieczne i nieodzowne i nie niszczy uznanego ustawą, mianowicie egzystencyi rodzin i narzędzi do pracy zawodowej dłużnika nieodzownych.

„Bojaźń, przyjaźń, namiętność, sympatye lub antypatye, czy osobiste czy partyjne, wogóle względy uboczne, wedle roty przysięgi sędziowskiej pozostają bez wpływu na sąd w spełnianiu jego wzniosłego zadania Aspiracye narodowościowe, waśnie polityczne, dążenia stronnictw, spierających się z sobą wśród walk społecznych niechaj więc zamilkną u progu tego gmachu; niechaj gmach ten poświęcony prawdzie i prawu, będzie opoką, o którą rozbiją się wezbrane fale namiętności politycznych, narodowościowych i społecznych, łamiąc się na granicach, które ustawy im zakreślają, niechaj w gmachu tym przenika każdego poszanowanie prawa

a sędziego nadto też pełna świadomość zaprzysiężonych obowiązków".

Mowę swą zakończył dr. Tchórznicki okrzykiem na cześć Monarchy, przez wszystkich obecnych z zapałem trzykrotnie powtórzonym.

Z kolei przemówił starszy prokurator radzca dworu Woroniecki. Zaznaczywszy znaczenie nowoczesnego ustawodawstwa w sądownictwie, rzekł p. Woroniecki: „Niech w tym budynku, którego otwarcie dziś tak uroczyście obchodzimy, idea wspólnego, zgodnego współdziałania ku zbadaniu prawdy zawsze przyświeca sędziom, oskarżycielom i obrońcom, niechaj oni wszyscy wspierając się wzajemnie i działając w harmonii z sobą, przyczynią się do tego, aby w tym gmachu głoszono tylko sprawiedliwe wyroki, stwierdzające sentencyę: *Justitia fundamentum regnorum!* (Sprawiedliwość podstawą tronów).

Następnie podziękował panu Tchórznickiemu burmistrz Göttinger imieniem miasta za przyspieszenie otwarcia nowego trybunału i wręczył mu akt wieczystej fundacyi rocznych 200 koron imienia Tchórznickiego, na wsparcia dla więźniów, który karę odbyli i dali dowody moralnej poprawy. Fundacya ta powstała wskutek uchwały Rady miejskiej. — Podziękowawszy za ten szczodry dar Radzie miejskiej, zasilił p. Tchórznicki fundacyę tą datkiem 500 zł. Po przemowach adwokata Fruchtmana i prezydenta sądu Hirsega, dokonał ks. kanonik Ludwik Ollender aktu poświęcenia gmachu.

O godzinie 3-ej odbył się dany przez miasto bankiet, w którym wzięło udział około 130 osób. Szereg oficyalnych przemówień rozpoczął burmistrz miasta Göttinger toastem na cześć Cesarza, dr. Fruchtmann wzniósł puhar na cześć prezydenta Tchórznickiego, który odpowiedział toastem na pomyślność Stryja. Po kilku jeszcze innych toastach wychylił [illegible] „Kochajmy się" [illegible] p. Dzieduszycki. Uczta przeciągnęła się do wieczora.

Nowy gmach sądowy przedstawia się okazale. Wykonał go architekt p. Turek według planów p. Franciszka Skowrona, ministeryalnego radzcy budownictwa, ze Lwowa.

Sekretarzem lwowskiej Izby handlowej mianowano na wczorajszem posiedzeniu koncepistę Namiestnictwa dra Władysława Stesłowicza. Na tem samem posiedzeniu zamianowała Izba pierwszym koncepistą p. Wł. Sanockiego, drugim koncepistą dr. Ernesta Adama, a manipulantem p. Ripke.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina miasta Liska p. Kazimierzowi Krawczyńskiemu, nadinspektorowi podatkowemu, który przez lat 14 urzędował w Lisku, a obecnie w Sanoku.

Odznaczenie. Emerytowany sekretarz powiatowy w Tarnowie Wilhelm Łopatyner otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wydział Towarzystwa „Echo" prosi nas o zanotowanie, że obchód Moniuszkowski, odbył się staraniem „Echa" oraz wydziału „Klubu pocztowego". Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach p. Aleksandra Orłowskiego dyrygenta chórów „Klubu pocztowego".

P. Dora Stauberówna, warszawianka, śpiewaczka koncertowa i operowa, uczennica słynnego profesora Rothmühla w Sztutgardzie, urządza w niedzielę 14 listopada w sali „Sokoła" koncert, w którym wezmą udział wybitne siły artystyczne lwowskie. Młoda artystka cieszy się jednogłośnem uznaniem krytyki zagranicznej.

W Podwołoczyskach odbyło się dnia 1 bm. uroczyste otwarcie sądu powiatowego. Po nabożeństwie poświęcono gmach zbudowany dla sądu wedle najnowszych doświadczeń. Następnie prezydent sądu obwodowego w Tarnopolu p. Stefko, po stosownej przemowie, oddał nowy przybytek sprawiedliwości w ręce naczelnika sądu podwołoczyskiego, p. Horzicy. W uroczystości wzięli nadto udział: prokurator państwa Piwocki z Tarnopola, naczelnik sądu z Nowego Sioła p. Nemetz, naczelnik sądu skałackiego radca Kerth, starosta skałacki p. Hołodyński, reprezentacye władz miejscowych, adwokaci i naczelnicy gmin, przydzielonych do nowego powiatu sądowego.

W sprawie obchodu ku czci Mickiewicza w r. 1898. Wiadomo powszechnie z dzienników, że w lecie jeszcze bież. roku zawiązał się we Lwowie obszerny komitet w celu urządzenia godnego obchodu w setną rocznicę urodzin poety. Komitet ten podzielił się na kilka komisyi, z pośród których komisya odczytowa zajmuje się urządzeniem uroczystości mickiewiczowskich w całym kraju, we wszystkich miastach i miasteczkach, a o ile możności również po wsiach; komitet bowiem żywił zapatrywanie, że obchód ku czci Adama w roku przyszłym powinien być świętem narodowem i że wszystkie warstwy społeczeństwa powinny wziąć w nim udział. Komisya odczytowa jednak pojmując trudność i ważność swego zadania zwraca się już dziś do wszystkich ludzi dobrej woli w całym kraju z prośbą, ażeby przygotowali odpowiedni grunt dla obchodu i rozejrzeli się za osobami, któreby wzięły chętny udział w uroczystości. Uroczystość ta ma polegać nietylko na wygłoszeniu wykładów o znaczeniu Mickiewicza, ale także na urządzeniu (gdzie to możliwe) wieczorów muzykalno-wokalnych o charakterze poważnym. W wypadku tym zachodzić będzie główna trudność w wyborze prelegentów, komisya więc uprasza wszystkich gotowych do podjęcia się wygłoszenia odczytu o jak najrychlejsze zgłaszanie się do prezydyum, ażeby w miejscowościach, w których nikt chętnyby się nie znalazł, mogła urządzić obchód choćby siłami pozamiejscowemi. W razie kilku zgłoszeń z tej samej miejscowości pomyśli komisya o zjednoczeniu wszystkich chętnych w pracy około wspólnego celu. Instrukcye i wskazówki zmierzające do tego, ażeby obchód w całym kraju miał jednolity charakter, wyszle komisya osobom interesowanym w czasie jak najszybszym, po poprzedniem otrzymaniu zgłoszenia. Zgłaszać się należy do zastępcy przewodniczącego komisyi, dyrektora Franciszka Próchnickiego, lub do sekretarza dr. Konstantego Wojciechowskiego, w V gimnazyum we Lwowie.

W Kołomyi poświęcono w niedzielę nowy kościół rz. kat. Wzniesiony u zbiegu ulic Mickiewicza i Kraszewskiego, budowany w stylu romańskim, pomieścić może około cztery tysiące wiernych. W ołtarzu wielkim mieści się obraz patrona kościoła, św. Ignacego Lojoli, a po nad nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Nową świątynię poświęcił ks. dziekan Pawłowski, a zastosowane do uroczystości kazanie wypowiedział ks. Boc T. J. z Chyrowa. Następnie ks. Pawłowski odprawił Mszę św., a w czasie jej przemówił znowu z ambony w serdecznych słowach proboszcz z Buczacza, ks. dziekan Gromnicki. Wieczorem odbyły się uroczyste nieszpory, a ks. Gromnicki, kaznodzieja wielkiej sławy, wypowiedział znowu cenne kazanie, wzywając parafian obu narodowości do pożycia w przykładnej zgodzie.

Konkurs rozpisuje Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi śp. dr. Adama Morawskiego w kwocie 60 zł. dla ubogich uczniów szkół ludowych. Termin do 15 bm.

Przeszło trzydzieści kobiet zapisało się w r. b. do szkoły dentystycznej w Warszawie, zaś kilkanaście kobiet lekarek wniosło podania do warszawskiego departamentu lekarskiego z prośbą o mianowanie ich ordynatorami lub pomocnikami w szpitalach ogólnych w oddziałach żeńskich. Prośba ta w zasadzie przyjętą została, kandydatki jednak będą musiały poddać się ogólnym przepisom i w razie wakansu stawać do konkursów, wyznaczonych dla ordynatorów.

Rabusie w cerkwi. Do cerkwi parafialnej w Turce zakradli się złodzieje i przygotowali sobie już wiele kosztowności, które zamierzali zabrać. Spłoszył ich sługa kościelny. Złodzieje pozostawili buty i parasol.

Z lat dziecinnych malarza Ajwazowskiego. Jak wiadomo, obchodzono niedawno 50-letni jubileusz znakomitego malarza rosyjskiego J. K. Ajwazowskiego; warto przypomnieć przy tej sposobności, w jak oryginalny sposób poznano się na jego talencie. Oto co opowiada o tem były gubernator odeski p. A. J. Kaznaczejew:

„Będąc gubernatorem w Odessie zwykłem był udawać się zrana na dłuższe spacery po najbardziej odległych dzielnicach miasta. Pewnego dnia w jakimś zaułku niemile uderzył mnie widok długiego parkanu, na którym wymalowane były rozmaite figury. Dałem rozkaz policyi, aby usunięto te malowidła i wykryto, kto to takie psoty urządza. Kiedym w kilka dni później szedł znowu tą ulicą, zobaczyłem, że parkan znów był pomalowany, a jakby na przekór, figury miały daleko większe jeszcze rozmiary. Przypatrując się bliżej tym zamaszystym rysunkom, przekonałem się ze zdziwieniem, że wprawdzie znać było rękę niewprawną, ale bądź co bądź autor musiał mieć wybitne zdolności malarskie. Żądny ciekawości rozkazałem, ażeby koniecznie dowiedziano się, kto to taki. Otrzymawszy nazajutrz dokładny raport, udałem się sam do wskazanego mi mieszkania. Zastałem tam dwunastoletniego chłopca, który zbladł, kiedy ujrzał mnie wchodzącego. Ażeby go uspokoić, pochwaliłem jego zdolności i nakazałem mu, aby mi przyniósł do domu wszystkie swe rysunki i szkice. W kilka dni potem chłopak zjawił się u mnie. Zbadawszy uważnie wszystkie jego prace, doszedłem do przekonania, że jest to talent nadzwyczajny. Nie tracąc czasu, wziąłem chłopca do siebie, a rysunki jego wraz z odpowiednim listem wysłałem do Petersburga; po paru miesiącach udało mi się umieścić go w cesarskiej akademii sztuk pięknych. Chłopcem tym był Ajwazowski, którego sława rozbrzmiewa dziś po całym świecie.

Nauka śpiewu przy pomocy parasola. Jak wiadomo, prześcigają się liczni nauczyciele i nauczycielki śpiewu w wynajdywaniu coraz to nowych metod, ułatwiających wrzekomo ustawianie i wydoskonalenie głosu. Znaną jest już metoda wydobywania głosu z brzucha (proszę się nie śmiać, metoda ta ma nawet we Lwowie swego kapłana). Inny maestro układa swych uczniów lub uczenice na kanapie, stawia im na brzuchu szklankę wody i każe im tak powoli oddychać, aby ani jedna kropla z pełnej szklanki się nie przelała. Pewna wyśpiewana śpiewaczka udziela znowu swym uczenicom lekcyi oddechania za pomocą piórka wiszącego na środku pokoju Ustawia ona kandydatki na Kochańskie na pięć do sześć kroków od piórka i każe im tak długo dmuchać aż piórko nie pocznie fruwać w powietrzu. Wszystkich tych pomysłowych fabrykantów słowików zdystansowała pewna amerykanka, która używa do nauki śpiewu — parasola. Ustawia się ona w jednym kącie pokoju z parasolem w ręku, w drugim zaś kącie stoi uczenica. Powoli otwiera parasol. Uczenica zaczyna śpiewać. W miarę otwierania się parasola musi uczenica coraz silniej śpiewać, a w chwili kiedy parasol całkiem otwarty, musi głos uczenicy brzmieć silnie jak dzwon. Metoda ta okazała się nadzwyczaj praktyczną; nie tyle wprawdzie dla uczenic, ile dla nauczycielki, do której garną się łatwowierne kandydatki z wszystkich stron.

Szkoła piękności. Pewien filozof powiedział, że kobiety są genialnemi in puncto strojów. Genialność ta dotąd mogła się kształcić jedynie w drodze samouctwa. Żurnale, wystawy sklepowe, widok wystawowych strojów na promenadach i zabawach, poufne rady przyjaciółek — oto źródła, z których czerpały pokarm wrodzone tego rodzaju zdolności kobiet. Obecnie powstał w Nowym Jorku zakład naukowy, w którym zdolności te będą systematycznie kształcone. W kursach trzymiesięcznych otrzymywać będą kobiety i dziewczęta każdego wieku gruntowne pouczenie w sztuce pielęgnowania ciała, uszlachetnienia postawy, sposobu chodzenia i poruszania się, wydelikacenia cery, artystycznego fryzowania włosów, gustownego doboru sukni i t. d. Kierownikiem zakładu jest komitet pań, zajmujących w towarzystwie nowojorskiem poczestne stanowisko. Z szkołą tą jest połączona wystawa wszelkich damskich środków tualetowych, do której żaden mężczyzna nie ma przystępu — a oprócz tego *biuro pośredniczenia w zawieraniu małżeństw*. Już w dzień otwarcia tej szkoły, 1 października b. r., ścisk był tak wielki, że zaledwie trzecia część przybyłych pań mogła po pół godzinie zabawić na wystawie; z zgłaszających się uczenic mimo najlepszych chęci tylko szóstą część można było przyjąć. Gazety amerykańskie instytucyę tę z wielką powitały radością.

Demokratyczna rada miejska. W mieście Aberdeen w Szkocyi pewien jegomość ubiegający się o posadę inżyniera przy wodociągach miejskich pragnął osobiście złożyć wizyty najbardziej wpływowym radnym miasta i prosić ich o poparcie. Podano mu nazwiska panów Bisset, Maitland i Grey jako najwybitniejszych członków rady miejskiej. Wziął tedy fiakra i kazał się zawieść do p. Bisseta. Zastał go w kuźni, gdzie p. Bisset, majster kowalski, właśnie własnoręcznie konia podkuwał. Inżynier, zbity z tropu, zły, że go tak źle poinformowano, kazał dorożkarzowi jechać co prędzej do p. Maitlanda. Przekonał się, że dygnitarz ten był handlarzem starzyzny. Zirytowany, mruknął do dorożkarza: „Jedź że pan teraz do radnego Greya!" Na to dorożkarz: „Radnym Greyem ja sam jestem".

Niesłychane niedbalstwo. Ministerstwo rolnictwa kupiło od księcia Auersperga ogiera „Turuła" za 30.000 zł. dla stadniny rządowej w Radowcach i wysłało ten drogocenny nabytek koleją, w zwykłym wozie dla bydła. Koń był bardzo delikatny, nieprzyzwyczajony ani do chłodu ani do tak niewygodnej podróży, jaką musiał odbyć w wagonie dla bydła. We Lwowie na stacyi w zupełnie zimnym wozie musiał wyczekiwać ośm godzin, zanim pociąg odszedł na Bukowinę. „Turuł" więc rozchorował się z zimna i zdechł.

Kobiety jako komiwojażerki. Czterdzieści kilka kobiet objeżdża obecnie Anglię jako agentki rozmaitych domów handlowych. Okazały się one daleko odpowiedniejsze do tej gałęzi pracy niż mężczyźni z łatwo zrozumiałych powodów. Oto wielu, powodowanych delikatnością i wrodzoną galanteryą dla kobiet, nie odprawia ich z niczem, lecz bierze towar bez względu na to, czy go potrzebuje, czy nie.

Pożar. W Firlejowie wszczął się w nocy na środę pożar w jednej chacie włościańskiej i wnet rozszerzył się na sąsiednie budynki. Spłonęło pięć domostw, z których trzy były asekurowane Sikawka gminna i dworska bez ustanku pracowała dwanaście godzin nad ugaszeniem płonących stogów zboża i siana. Dzięki energicznej akcyi udało się ocalić zagrożoną pożarem stojącą w pobliżu szkołę.

Jak trudno niekiedy kupić szklankę, o tem można się przekonać z następującego zdarzenia. Na pewnej stacyi kolei żelaznej w Prusach, zbiła się szklanka na wodę. Naczelnik stacyi wnosi podanie o upoważnienie do zakupna nowej szklanki i o wyasygnowanie potrzebnej na to kwoty 20 fenigów. Przeszedłszy przez różne instancye biurokratyczne, podanie wraca z rezolucyą marginesową, upoważniającą do zakupna szklanki kosztem tylko 10 fen. Naczelnik tedy udaje się do sklepu dla poinformowania się, czy można dostać szklankę za taką cenę. Skonstatowawszy, że można, naczelnik wraca do biura, gdyż przy zawieraniu interesów, musi się ściśle trzymać przepisów regulaminu. Wybiera więc odpowiednie formularze i posyła je kupcowi z prośbą, ażeby je wypełnił i przy kasie odebrał należną sumę 10 fen. Na to kupiec posyła naczelnikowi szklankę i taki liścik: „Wolę darować szklankę, a nie tracić całej godziny na wypełnianie formularzy, w celu odebrania 10 fenigów". Jednak wyobrazić sobie możemy, jak na widok tych formularzy radowałoby się serce każdego zwolennika biurokratyzmu.

Zmarli. Ks. dr. Król, kapelan klasztoru Nazaret pod Banialuką, kapłan, który gorąco zajmował się kolonistami polskiemi w Bośnii, zmarł w zeszłym tygodniu — We Lwowie Władysław Bocheński, urzędnik kolei państwowej w 55 r. życia; Jarosław Odyniec, bratanek śp. Edwarda, w 64 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2 w poł. +5 R., Bar. 778 Podnosi się. Pochmurno.

Ze zgryźliwych starego zrzędy.

Trzeba się żenić choćby dlatego, że kawaler nudzi się wszędzie, a żonaty tylko w domu.

Niekiedy spokój domowy zależy od zgodności charakteru małżonków, niekiedy od żony, a najczęściej od kucharki.

Nie ma nic lepszego na świecie jak wino i kobieta, z warunkiem, aby pierwsze nie było za młode, a druga za stare.

Człowiek szczęśliwy ma tyle przyjaciół, ile muszli w morzu; tylko, że te muszle, w których powinny tkwić perły, są najczęściej puste.

Kochany przyjacielu, życzę ci, abyś miał wielu przyjaciół, jednocześnie jednak życzę ci, abyś nigdy nie był w potrzebie żądania od nich dowodów przyjaźni.

Kto nigdy łzy nie przelał, ten z pewnością nigdy jej nikomu nie otrze.

Świat podobny jest do wagi, której każda szala mieści w sobie los jednego tylko człowieka: o ile jedna szala idzie w górę, druga musi spadać na dół I skądżeby równość mogła panować na świecie.

Kobieta piękna i dobra zwie się bóstwem, tylko dobra — aniołem, tylko piękna — demonem, ani dobra, ani piękna — najczęściej zwie się żoną

Kobieta, która jest dumna z tego, że trzyma męża pod pantoflem, nie może być dumna z tegoż męża.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz 1-szy „Werbownicy", opera w 2 aktach Jana Jakescha, występ Antoniego Polarskiego; II „Traviata" i III „Łucya z Lammermooru". Pierwszy występ pani Floriani-Zbierzchowskiej. Jutro w piątek po raz pierwszy „Światowe kobiety", komedya w 3 aktach Piotra Wolffa. W sobotę po poł. o g. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa. wieczorem po raz 2 gi „Werbownicy", nastąpi „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach J. Straussa. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach Humperdincka i „Powrót taty", ballada operowa w 3 aktach Henryka Jareckiego. W niedzielę wieczorem o pół do 8-mej „Małka Szwarzenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej. W poniedziałek po raz drugi „Światowe kobiety". We wtorek po raz pierwszy „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizetti'ego. We środę „Córka pułku".

Korespondencya administracyi. *WPan T. Chłopicki w Dołżce.* Nie wysłaliśmy numerów od 15 października, ponieważ są wyczerpane, przeto wpisaliśmy pańską prenumeratę na listopad. Często się zdarza, że z powodu spóźnionego odnowienia prenumeraty nie możemy wysłać zaległych numerów, bo są wyczerpane.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** kwartetu czeskiego, urządzony staraniem gal. Tow muzycznego, odbędzie się w piątek 5 b. m. w sali domu Narodnego z następującym programem: 1. R. Schumann. Kwartet smyczkowy A-moll Op. 41. Nr. 1. a) Andante espressivo i Allegro. b) Scherzo. c) Adagio. d) Presto. 2. A. Dworzak. Kwartet smyczkowy. As-dur Op. 104. a) Adagio ma non troppo i Allegro appasionato. b) Molto vivace c) Lento e molto cantabile. d) Allegro non tanto. 3. J. Haydn. Kwartet smyczkowy G moll. 74. Nr. 3 Op. (Frosch-Quartett) a) Allegro. b) Largo assai. c) Menuetto d) Finale Allegro con brio. Początek o wpół do 8 wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

* **Stanisław Bełza** „W kraju tysiąca jezior." (Z podróży i przechadzek po Finlandyi). Wydanie drugie. Kraków. Nakład Gebettnera i Spółki. 1897. Francuzi, Niemcy a przedewszystkiem Anglicy nie ruszą się do obcego kraju, lub nieznanego miasta bez notatnika i ołówka i dla tego literatura ich obfituje w taką mnogość dzieł podróżniczych, z których i my czerpiemy wiadomości o nieznanych nam miejscowościach. Polacy podróżują najczęściej dla przyjemności, dla zabicia czasu, dla złożenia hołdu modzie i t. p. i żaden nie pomyśli, że wrażeniami swymi możnaby się podzielić z tymi, którzy z jakichkolwiek względów podróżować nie mogą i że tym sposobem przysłużyliby się społeczeństwu.— Do bardzo nielicznych wyjątków pod tym względem należy pan Stanisław Bełza, uprawiający zaniedbany zupełnie u nas dział podróżniczy, który przecież znajduje tak wielki zastęp chętnych czytelników. Pan Bełza przysporzył literaturze naszej kilkanaście tomów, zawierających między innymi opisy Holandyi, Szkocyi, Norwegii i Danii. Pisze on nadzwyczaj żywo, a tak barwnie, że nawet pędzel najlepszego malarza nie przedstawiłby nam lepiej danych miejscowości. O wartości dzieła „W kraju tysiąca jezior" najlepiej świadczy „drugie wydanie", które u nas należy do rzadkich zjawisk.

* **Wilhelm Spada** Kilka myśli (Słówko o celu życia. Kilka uwag o patryotyzmie i kosmopolityzmie. Obrachunek chrześcijański sumienia narodowego). Nakład Gebethnera i Spółki. Kraków. 1892. — W dwóch pierwszych myślach rozwija autor bardzo rozsądnie, że celem każdego chrześcijanina jest rozwój i udoskonalanie się duchowe, na wzór najwyższego naszego mistrza: Chrystusa, tudzież, że miłość ojczyzny nie sprzeciwia się ogólnej miłości ludzkości, że owszem tak silnie jest z nią złączona, iż nawet jednej bez drugiej wyobrazić sobie nie można. To zaś jest treścią dwóch pierwszych myśli. Bardzo dobry jest „Obrachunek chrześcijański sumienia narodowego", w którym autor robi rachunek z win naszego narodu, dawniejszych i teraźniejszych w ten sposób, że przechodzi kolejno wszystkie przykazania Boże, grzechy główne i inne (jak to czynimy zwykle przed spowiedzią). Wykazuje nam też dowodnie, że zawsze grzeszyliśmy względem ojczyzny lenistwem, niedbalstwem, nieposłusznością, rozrzutnością i t. p. W końcu radzi, abyśmy się przez wytrwałą pracę nad sobą wad wspomnianych wyzbyli, jeżeli chcemy narodowi naszemu lepszą zapewnić przyszłość!

Głosy publiczności.

Na wykończenie Zakładu naukowego Rodziny Maryi w Łomnie nadesłano w ciągu ostatnich dni datki: Władysław książę Sapieha z Olesza 10 zł. Wydziały powiatowe: Nowy Sącz, Borszczów, Tłumacz, Buczacz po zł. 25. Cieszanów 20 złr., Nowy Targ, Bohorodczany, Dolina, Sambor, Stanisławów, Zaleszczyki po 10, Trembowla, Rawa ruska po 5. Zarząd powiatowy w Tłumie 10. Magistrat we Lwowie 100, w Przemyślu 30, Kasa oszczędności w Nowym Sączu 20, Kasa zaliczkowa rzemieślników i robotników w Przemyślu 25. Towarzystwa zaliczkowe: Rohatyn, Krzeszowice po 10, Jasło, Złoczów po 5, Filia zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie 5. Księża zgromadzeni na wiecu dyecezyalnym w Przemyślu 49. — Księża odbywający rekolekcye w Przemyślu 18·50. Dziekan z Brzozowic 4. Dekanat krościański 12. Urząd parafialny w Ustrobnej 1·50, księża: Jan Biega w Stojanie 5 złr., Szymonowicz ze Lwowa 5 złr., Małek z Kołaczyc 1 złr. 50 ct., Fałat z Przemyśla 1 złr., Sobierajski z Krakowa 10 złr., proboszcz z Wrzaw, ks. Fleiszar z Komorowic 1 złr [illegible] Krzeszowic 3, panie: Bolesław Kuśniewicz 5, Wierzchowski 1, hr. Tarnowski z Dzikowa 10, pani Henryka Krasowska 3, pp.: Jedliński ze Staregomiasta 2, dr. Sękiewicz Franciszek 1·05. W poprzedniem ogłoszeniu wkradła się pomyłka, którą się niniejszem prostuje, a mianowicie: ks. Jan Dornwald proboszcz w Samborze nadesłał 11 zł., a nie 10 zł., jak mylnie podano, również ks. Lipiński z Bochni nadesłał 2 złr., ogłoszono tylko 1 złr. Wszystkim tym Dobrodziejom przesyłamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać" za ich ofiary na cel tak iście zbożny i patryotyczny, polecając sprawę pamięci sercu i łasce Dobrodziejów.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.—Zjazd październikowy.

Dzień piąty 21 października. Nagroda Primasa II. 8000 k zwycięzcy, 100 k. drugiemu koniowi, meta 3500 mtr. Zapisano koni 15, biegało 6. Hr. J. Sztaray'ego ogier gniady 3-letni „Jason" po Morgan od Jessica 1, stada Miklosfalva ogier kaszt. 3-letni „Palnatoki" 2. Totalizator 31 : 5.

Nagroda Kahlenbergu, bieg z płotami, 50.000 k. zwycięzcy, 4000 k. drugiemu, 2000 k. trzeciemu koniowi, oraz 4000 k. temu, kto zwycięzcę zapisał do biegu; meta 3200 mtr. Zapisano koni 72, biegało 6. P. A. v. Baltazzi'ego klacz kaszt. 4-letnia „Coulisse" po Zsupan od Contremine 1, stada Angern klacz gniada 5-letnia „Margit" 2, p. K. v. Geista ogier gniady 3-letni „Szolgabiro" 3. Totalizator 76 : 5.

Dzień szósty 23 października. Nagroda Gourmonda, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 900 mtr. Zapisano koni 34 biegało 16. P. A. v. Pechy'ego klacz gniada „Prosa" po Dunvie od Proportion ($52\frac{1}{2}$ kg.) 1, p. W. v. Krausza klacz gniada Mia Teresina" ($45\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 27 : 5.

Wielki Handicap pożegnalny, 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 28, biegało 8. P. Blaskovicsa ogier kaszt. 3-letni „Kelet" po Gunnersbury od Csintalan ($54\frac{1}{2}$) 1. stada Angern klacz gniada 5-letnia „Margit" (55 kg.) 2. Totalizator 20 : 5.

Nagroda Zwierzyńca, bieg myśliwski, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. dla koni trzyletnich. Zapisano koni 7' biegało 5. Ks. M. Palffy'ego ogier gniady „Anatole" po Triumph od Allegra (71 kg.) 1, ks. F. Auersperga ogier kaszt. „Irrthum" ($73\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 14 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 listopada.

(Z.). Z dniem dzisiejszym rozpoczął obowiązywać nowy podatek giełdowy, jak wiadomo, pięć razy większy od dawnego. Jak to było do przewidzenia, inowacya ta wywołała bardzo niekorzystny wpływ na tendencyę targu, a zwłaszcza na kulisę, tak, że chwilami ustawał wszelki ruch w kulisie. Dotychczas bowiem operowała ona nawet najdrobniejszemi różnicami kursów, zadowalniała się różnicą 15 nawet 10 centów, obecnie zaś wobec tego, że podatek jest tak wysoki, chciałaby wytworzyć większy odstęp między kursem „płacą", a „żądają" czyli „pieniądze" i „towar". Na to znów nie chciały się zgodzić poważniejsze firmy i dlatego rozmiary obrotów były nadzwyczaj małe. Tylko renty trzymały się dobrze — wszystkie inne walory spadły dotkliwie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·40, węgierskie 385·50, Anglobanki 162.25, Uniony 291·50, Bankvereiny 252·50, Länderbanki 220·25, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·25, austryacka złota 123·10, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 122·05, węgierska renta wal. kor. 99·95, dukat 5·66, 20 frankówka $9·52\frac{1}{2}$, marki 11·75 —, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 2 listopada. Pszenica na wiosnę 12.13—12.15, żyto na wiosnę 9.02, owies na wiosnę 6.75—6·77, kukurudza na jesień 5.15—5.20, na maj-czerwiec 5.62—5.64, rzepak na styczeń-luty 13.30 do 13.40.

Wiedeń 3 listopada. Pszenica na wiosnę 12.12—12.13, żyto na wiosnę 9.—9.02, owies na wiosnę 6·77, kukurudza na maj-czerwiec 5.62, rzepak 13.40.

Spirytus na listopad 19.50—20.10.

Telegramy Przeglądu.

Ateny 4 listopada Parlament grecki zwołano na 12 listopada.

Jutro spodziewają się tu konsulów tureckich, wracających na swe stanowiska. Dekret akredytujący ich został już podpisany.

Rząd wystosował do reprezentantów państw zagranicznych notę, w której wskazuje na to, jak leniwie wloką się rokowania o definitywne zawarcie pokoju.

Konstantynopol 4 listopada. Turcy znów robią zarówno tu jak w Valonie przeszkody podjęcia ze strony greckiej regularnej żeglugi.

Co do rokowań pokojowych spodziewają się Grecy, że w kwestyi odszkodowania wojennego nastąpi zupełne porozumienie, natomiast kwestya zmiany kapitulacyi, jak się zdaje, nie obejdzie się bez sądu rozjemczego mocarstw.

Sułtan pogratulował telegraficznie dawnemu posłowi serbskiemu w Konstantynopolu Giorgiewiczowi nominacyi jego na prezesa serbskiego gabinetu.

Wiedeń 4 listopada. (*Rada państwa*). Posiedzenie dzisiejsze zagaił wiceprezydent Abrahamowicz o godzinie 11 w obecności wszystkich ministrów i poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego posła Mayra. — Następnie odpowiedział na zapytanie Daszyńskiego co do interpretacyi regulaminu na ostatniem posiedzeniu.

Mówca rzekł, że decyzya w tej sprawie należeć będzie do przyszłego prezydenta, a obecni wiceprezydenci nie chcą, ani nie mogą prejudykować jego ewentualnym postanowieniom.

Wiedeń 4 listopada. Cesarz przyjmował dziś na audyencyi obu wiceprezydentów Izby pp. Abrahamowicza i Kramarza, wyraził swe zadowolenie z ich wytrwałości i spokojnego kierowania obradami, wypytywał się szczegółowo o sytuacyę parlamentarną i pożegnał ich jak najłaskawiej.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 4 listopada. Dr B. Witlin z Złoczowa O. Taussig, E. Rindt i A. Krausz z Wiednia. M. Hojwanowicz z Strzelisk. J. Judkiewicz i G. Bielański z Krakowa. T. Kossonoga z Wiednia. Ks. Gliński z Drohobycza.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 listopada. J. Radziejowska z Ditkowiec. H. ks. Lubomirski z Rozwadowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. E hr. Baworowski z Kopeczyniec. R. hr. Baworowski z Wiednia. L. M. Zawiejski z N. Jorku. K. Romański z Wołynia. B. Rosenstock z Czernawki. J. Madeyski z Porchowa. W. Brzeski z Schodnicy. F. Fellner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 listopada. W. Hermann z Berlina. D. Korkus z Wiednia. A. Feil z Radowiec. M. Kellermann ze Lwowa. M. Mrezek z Strusowa. S. Simon z Berlina. J. Rieger z Stryja. Kochanowski z Przebierzan. W. Krokowski a Mościsk. K. Michalewski z Raszkowiec.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 4 listopada Br. J. Banhidy z Tryńczy. Br. Z. Brunicki z Lublińca. P. dyrekt. Bielawski z Sambora. A. Wiśniewski z Lipowiec. S Nestorowicz z Czortkowa. J. Byszkowski z Jamnicy. Nadpor. T. Edler von Lerch i L. Białoskórski ze Lwowa. P. Skarzyńska z Szwajkowa. P. Kozłowski z Lipy. R Horowitz z Brodów. K. Marmorosowie z Karowa J. Liskowicz z żoną z Krakowa. E Bergner z Sambora. Z Younga z Lipowiec. W. Sinaiberger, J. Raumann, J Trabauer, J. Bernert i F. Frankl z Wiednia. R. Abgarowicz z Bratyszowa J. Pinner z Berlina. K. Holnsteiner z Pragi. W. Czaciński z Cieszyna.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 4 listopada. M. Kraińska z Podwołoczysk. Baron P. Meyerdorf, H. Kunge i E. Stein z Wiednia. K. Rosenwiesen i M Schreier z Drohobycza. G. Wienimski i F. Piechowski z Kr. Polskiego. Dr Kremer z Suczawy. Dr. Wittlin z Wierzbisk. L. Hermann z Kopeczyniec. B. Glücksmann z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.— do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·2 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98·50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98·20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103. — do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.78 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9·50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 3 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 252.37, węgierskie akcye kredytowe 385·50, anglobanku 162.50, bankvereiny 252·50, unionbanku 291·00, laenderbanku 218·50, staatsbahny 334.62, lombardy 82.50, elbethale 260·50, akcye tytoniowe 152·50, rima 259.50, alpiny 132.30, renta majowa 102.25, renta koronowa węgierska 99.90, losy tureckie 60.30, marki 58.81, ruble 127.75.

96)

KTO WINIEN?

POWIESC

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Oddawna Izia nie pamiętała tak przyjemnego obiadu, choć pan Haldimond był poważny a nawet chwilami roztargniony a ojciec nie wydawał się weselszym niż zwykle. Radość i spokój w sercu Izi powstały z tajemniczego jakiegoś źródła. Czuła się słodko zadowoloną, ale nie wiedziała z jakiej przyczyny. Spojrzała nieśmiało przez stół i spotkała wymowny wzrok p Haldimonda i odtąd nie odważyła się już prawie podnieść oczu do końca obiadu. A jednak zdawało jej się, że ciepło tego spojrzenia spoczywa na niej jak światło słoneczne przenikające do głębi jej duszę.

Po obiedzie wszyscy przeszli do salonu, gdzie Izia rada była schronić się przy fortepianie. Jakże jej palce drżały biorąc pierwsze, ciche akordy ulubionego nokturna, a w miarę jak rozmarzała się grą, jakąż siłę natężenia melodya płynąca z pod jej rąk w balsamiczne powietrze nocy, czerpała z tego rozradowania zrodzonego w jej duszy, aż każda nuta zdawała się drgać wewnątrz niej, jakby była tchnieniem jej własnego życia, śpiewem jej budzącej się na nowo do szczęścia duszy.

Lampy przyćmione były abażurami, które pokój nurzały w półmroku. Izia grała wciąż dalej, sądząc, że ojciec siedzi w fotelu przy kominku, w głębi którego klomb zielonych, szerokolistnych paproci zastąpił polana drzewa. Nie odejmowała prawie oczu od klawiszów, ale kiedy ręce jej zwolniły szybkość ruchu przechodząc w powolne tempo, pan Haldimond usiadł u jej boku, i dłonie swoje położył łagodnie na jej dłoniach. Drgnęła i zarumieniła się jak róża, a podniósłszy oczy spostrzegła, że fotel ojca jest pustym i że znajduje się sam na sam z Arturem Haldimondem.

— Iziu ukochana moja, grasz cudownie, ale dla mnie dziś nie ma melodyi słodszej i dźwięczniejsze nad głos twój. Podnieś oczy, aniele mój... Mówiłem z twoim ojcem i otrzymałem od niego pozwolenie pozyskania twego serca, jeżeli potrafię. Powiedział więcej... że rad będzie, jeżeli zostaniesz żoną moją.

— On to powiedział? — zawołała Izia cofając się ze drżeniem, z obejmujących ją miłośnie ramion. Mój ojciec może uczciwemu człowiekowi ofiarować rękę swojej córki — wiedząc — to co wie — to co ja wiem?!...

— Moja najdroższa, zaufał mi — powiedział mi wszystko.

— Wszystko?

— Tak. Zwierzył mi ciemną tajemnicę swojego życia... i współczuję z nim gorąco

— Z nim? Tak, prawda... można żałować go... Ale cóż ja dopiero czuć muszę... ja która kochałam go i byłam również kochaną przez niego lat tyle? Czy Bóg ulituje się nad nim i okaże mu miłosierdzie tak jak my?... Czy grzech jego może uzyskać przebaczenie?

— Uzyska je niezawodnie. Jeżeli ojciec twój szczerze żałuje, tak jak mi się wydało, to Bóg zmaże jego winę.

— Ale dać temu niewinnemu człowiekowi cierpieć za siebie, — czyż to nie straszne?

— Tak, to był błąd. Ale nie sądzę, aby ojciec twój był dopuścił do tego, aby go stracono, gdyby nie nastąpiło było złagodzenie wyroku. Pamiętaj, że kara jaką odsiadywał w więzieniu Vargas, była zastosowaną do jego rzeczywistego przewinienia.

— Jakiś pan dobry, że mi to mówisz! Jakiż ciężar okropny zdjąłeś mi z serca, — zawołała Izia. O! tak... on szczerze żałuje. Dwadzieścia lat cierpień!... Czyż to nie dostateczne zadosyćuczynienie za chwilę zapomnienia i szału?..

— Bóg policzy mu te cierpienia..

— Och! cóż to za ulga, uwierzyć w to, po tem wszystkiem co przeszłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy!... To jak nagłe przedostanie się z ciemności do światła...

— A teraz czyż mnie, ukochana moja pozostawisz w ciemności? Ażali nie rozumiesz, że życie moje bez ciebie byłoby bardzo ciemnem i bezsłonecznem? Najmilsza moja, czyż serce twoje nie przemówi nigdy za mną? Zdawało mi się dzisiaj, że jakiś promyczek nadziei zaświtał dla mnie w twoich oczach?

Powieki jej były wciąż spuszczone, białe paluszki cicho błądziły po klawiszach.

Artur Haldimond otoczył kibić jej ramieniem i przyciągnął ją do siebie. Ona nie wzbraniała mu tego i złotowłosa główka przytuliła się do niego, jakby do naturalnej swojej podpory

— Iziu — cichym, wzruszonym głosem zapytał mężczyzna, czy to ma znaczyć, iż jestem szczęśliwszym niż śmiałem nawet marzyć.

— To ma znaczyć, że kocham cię całem sercem, choć wstydzę się sama siebie, że jestem taką niestałą Czy nie obawiasz się brać za żonę takiej chorągiewki?

— Obawiam się tego tylko, że nie jestem dość godnym ciebie, mój aniele. Iziu, jakżeś ty mnie uczyniła niewymownie szczęśliwym!

— Proszę, nie pogardzaj mną; — szepnęła pokornie i bardzo słodko — ale zdaje mi się, że kocham cię więcej, niż kiedykolwiek kochałam Mortona.

ROZDZIAŁ XX.

Dom oznaczony 27-ym numerem przy ulicy Miltona, był jedynym w całej Garncarskiej dzielnicy, zbudowanym na nieco odmienny sposób od innych. Posiadał on swój wyłączny styl, polegający na tem, że nie miał wcale parteru, w miejscu którego znajdowało się sklepione przejście prowadzące na dziedziniec. Drzwi od ulicy były wązkie a strome schody prowadziły na górę.

Ładna, hoża dziewczyna z uczciwą twarzą, ubrana w jaskrawą, wytartą sukienkę, z przodem stanika, całym najeżonym szpilkami i igłami, od których wisiały różnokolorowe nitki, przyszła otworzyć drzwi Elżuni, która domyśliła się w niej swojej siostry szwaczki. Chciała ją powitać, ale słowa zasychały w jej gardle. Stała więc chwilę, wpatrując się w nią błędnym wzrokiem, w końcu spytała nieśmiało:

— Czy mistress Hardman jest w domu?

— Tak; ciotka jest na górze. Czy pani chce się z nią widzieć?

— Ty musisz być Jessie — rzekła Elżunia, ujmując ją za rękę.

— Tak, nazywam się Jessie — odparła dziewczyna, cofając dłoń i wpatrując się w nieznajomą jakby przypuszczała, że ta musi nie być zupełnie zdrową na umyśle. — Czego pani sobie życzysz?

— O! Jessie, czyż nie domyślasz się kto jestem?.. Jam twoja siostra... twoja rodzona.. Elżbieta.

— Chryste Panie! — krzyknęła dziewczyna bliska płaczu, chwytając ją w ramiona i trzęsąc nią zamaszyście. — Lizka!.. A to ci dopiero niespodzianka! Więc zjawiłaś się nareszcie po tylu, tylu latach! Ciotka mówiła, że się nigdy nie pokażesz, boś za dumna na to, za wielka pani... A ja zawsze dowodziłam, że zgłosisz się do swoich, jak tylko będziesz mogła. Jakże się cieszę, że cię widzę!.. Dopiero teraz będę krakała na ciotkę!

Tu popędliwa Jessie klasnęła głośno palcami z radości i tryumfu, a Elżunia poczuła, że dziewczyna choć pospolita, obdarzoną była kochającem sercem.

— Chodź na górę Lizko, i napij się prędko herbaty. Wyglądasz tak blado, że aż mnie przestraszyłaś przed chwilą. Pomyślałam sobie, że masz jakiś feler tu — dotykając czoła — że ci się obluzowała jakaś klepka, jak brat Bill powiada.

Kiedy się ma brata Wilhelma, po co koniecznie przekształcać jego imię na Billa? Elżunia drgnęła nieco pomyślawszy sobie, że ktoś z taką nazwą nie byłby pewnie mile widzianym w Tangley Manorze.

Jessie galopem puściła się po schodach, robiąc okropny hałas po drodze.

— Ciotko! — zawołała, wpadając do pokoju. — Zgadnij kogo ci prowadzę?

Mistress Hardman zaczytaną była w taniej gazecie jednopensowej, siedząc na wygniecionem krześle w drzwiach otwartych na drewniany ganek, z którego wązkie, spadziste schodki prowadziły na ciasne podwórze. Pokój, w którym się znajdywała, był kuchnią a umeblowanie jego składało się ze stołu i jasionowego kredensu, mocno wygniecionej sofki krytej włosiem, kilku stołków i starego zegara wiszącego na ścianie. Sprzęty kuchenne, nie pomyte, porozrzucane były dokoła, a gospodyni miała włosy mocno roztargane, jakby się oddawna nie spotkały z grzebieniem. Z tem wszystkiem była to dobrze zbudowana, poczciwie wyglądająca kobieta z bystremi czarnemi oczyma, rumianą cerą i rozumną twarzą, ale pokój wraz z jego mieszkańcami wyglądał tak pospolicie, a nawet trywialnie, że serce Elżuni ścisnęło się przykrem uczuciem. Że jednak siostra widocznie była dobrą dziewczyną z kochającem sercem, więc czuła, iż nie ma prawa być niezadowoloną.

— Mogła mnie przyjąć obojętnie i wymawiać mi, że tak długo trzymałam się z daleka od rodziny — pomyślała w duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorża. Zarzdca W. Hodak.